Nr. 1.-12 Styczeń 1900.

PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

ROK XX.

Warunki prenumeraty:

5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milereisów — rocznie.

Nr. pojedyńczy 45 cent. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

LONDYN

Z DRUKARNI POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Nr. 1. Styczeń 1900. Rok XX.

PRZEDŚWIT

ZAWIADOMIENIE

Na mocy uchwały ostatniego zjazdu Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich organizacya ta została wcielona do Polskiej Partyi Socyalistycznej jako jej Oddział Zagraniczny na podstawie ustawy, którą załączamy. Tem samem „Przedświt" stał się organem Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Komitet Zagraniczny
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

O PRZYSZŁEJ WALCE ZBROJNEJ

— PRZEZ NIEWOJSKOWEGO —

(Rozmyślania na temat starej książki i nowych zdarzeń).

Utartym, przez długie lata uświęconym zwyczajem używają dotąd działacze socyalistyczni słowa „walka", gdy mówią o ścieraniu się klasy robotniczej z wrogami na jakiemkolwiek polu. Ale, gdyby rozesłać kwestyonaryusz z zapytaniem, co należy rozumieć pod słowem „walka", to 99$^0/_0$ odpowiedzi, jeżeli nie wszystkie, mówiłyby o walce wyborczej, walce słowem żywem czy też drukowanem, — nigdy o walce fizycznej na broń palną lub sieczną. Mowa to o Zachodzie. U nas stosunek byłby inny. W razie wyraźnego zapytania, czy dana jednostka wierzy w możność powodzenia rewolucyi ludowej, u nas większość powstrzymałaby się zapewne od sądu, a wielu wyznałoby swą głęboką i szczerą wiarę zarówno w rewolucyę, jak i w jej zwycięstwo. Jednakże liczba sceptyków, odżegnywujących się od wszelkiej próby starcia orężnego ze stanowczą przewagą dzisiejszego państwa — byłaby napewno olbrzymią. Przytem, ci sceptycy nie ograniczyliby się na prostem wypowiedzeniu swego zdania, poparliby je tysiącem zaiste przerażających argumentów. Wyższość uzbrojenia wojska regularnego nad ruchawką (karabiny i działa szybkostrzelne, bomby melinitowe itp.), sieć kolei żelaznych, telefonów i telegrafów, pokrywająca Europę i dozwalającaześrodkować armie z niebywałą dawniej szybkością, przekształcenie się miast, gdzie szerokie ulice zastąpiły wązkie zaułki, przydatne dla barykad, — te wszystkie i tym podobne fakty zostałyby przytoczone w setkach i tysiącach listów, które w dodatku prawdopodobnie jota w jotę byłyby do siebie podobne. Ta zgodność poglądów tak znacznej ilości ludzi stanowiłaby dowód. że bardzo szerokie masy objęte są przeświadczeniem o niemożliwości walki z wojskiem regularnem oraz, że przeświadczenie to stało się w umyśle owych mas poniekąd dogmatem, rzeczą, która nie wymaga dowodów i jest jasna jak słońce, przekonywująca jak czysta prawda.

Dowodziłaby ona jeszcze czegoś.

Jeżeli bardzo wielu ludzi powtarza to samo i jeżeli ci ludzie używają przytem jednakowych albo podobnych argumentów, a nawet zwrotów, to zawsze

warto dotrzeć do źródła, z którego one pochodzą. Można wtedy odkryć rzeczy, dające dużo do myślenia. Jeżeli np. socyalista jaki zacznie robić poszukiwania nad pochodzeniem wieści o okrucieństwach tureckich i przekona się, że one są rozsiewane przez rusofilskie lub wprost na żołdzie rosyjskim stojące pisma, to prawdopodobnie pomyśli on, iż do podobnych wieści należy odnosić się zawsze z porządną dozą sceptycyzmu. Otóż i w naszym wypadku warto dotrzeć do źródła.

Nie będzie to wcale trudne. We wszystkich krajach spotykamy obecnie ludzi, którzy, należąc do najrozmaitszych grup społecznych i mówiąc różnymi językami, stanowią jednakże rodzaj wolnomularstwa. Mamy tu na myśli przeciwników militaryzmu. Bardzo' to pstra kompania. Obok samolubnych bankierów. którzy drżą na samą myśl o możliwości upadku kursów z powodu wojny. widzimy tam szlache-nych utopistów, marzących o wiecznym pokoju w ramkach dzisiejszego, kapitalistycznego społeczeństwa, pastorowie i sentymentalne stare panny spotykają się tam z agitatorami robotniczymi, a wspólność celu, połączona często z największemi różnicami w ogólnym światopoglądzie, wytwarza wśród tych ludzi pewną atmosferę hipokryzyi, dobrowolne zamykanie oczu na przeciwieństwa dla tem większej chwały idei pokoju. Ta atmosfera pozwala np. redakcyi wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung", głównego organu socyalizmu austryackiego, nie dostrzedz pospolitej, po mongolsku bezczelnej pułapki w carskim projekcie rozbrojenia i wychwalać tegoż cara, splamionego krwią tylu narodów, za jego pokojowe dążności. Ta atmosfera sprzyja wogóle powstawaniu bajek, fałszywych lub przesadzonych uogólnień, które później powtarzane są w dziesiątkach milionów egzemplarzy dzienników i milionach broszur, aż wreszcie zostaną uznane przez szerokie masy na prawdy niezbite. Otóż dobrze będzie, jeżeli wyzwolimy się na chwilę z pod tej sugestyi i sprobujemu rozpatrzeć krytycznie niektóre twierdzenia. którym dzisiaj tylu ludzi wierzy święcie.

Gdy w XIII i XIV wieku górale szwajcarscy zbuntowali się przeciwko panowaniu austryackiemu oraz burgundzkiemu, i gdy, dla poskromienia zuchwałych chłopów, w wąwozy alpejskie zaczęły się wlewać rzeki rycerstwa, uzbrojonego w hartowne miecze, spisy i doskonałe łuki, gdy się okazało, że chłopskie dzidy i maczugi gną się lub pękają na zbrojach damasceńskich, a strzały i kamienie odskakują od puklerzy, jak groch, rzucony niedołężną ręką dziecka, od muru, wtedy prawdopodobnie zwątpienie zaczęło się zakradać do duszy najtwardszych nawet synów Helwecyi, a różni wiejscy mądrale kiwali głowami i dowodzili, iż wszelki opór będzie szaleństwem, gdyż różnica uzbrojenia jest zbyt wielką. O kupieniu sobie oręża, odpowiadającego ostatnim wymogom sztuki wojennej, mowy być nie mogło, gdyż wąwozy górskie dobrze były strzeżone, przytem zaś góralom brakło pieniędzy na opłacenie chciwych płatnerzy z Medyolanu i Toledo. Ale znaleźli się inni ludzie (gazet i pesymistycznych artykułów wtedy jeszcze nie było), którzy nie stracili otuchy i, wbrew najbardziej przekonywującym wywodom sceptyków, bronili swej ojczyzny jak mogli i wysilali swój umysł na wynalezienie broni, którаby im pozwoliła mierzyć się z rycerstwem. Wielu z nich padło, ale pozostali przy życiu zrobili szacowne odkrycie: oto pokazało się, iż siekiera, osadzona na długiej pałce i, oczywiście, znajdująca się w tęgiej góralskiej łapie, przerąbuje najtwardszą zbroję — została wynalezioną halebarda. Broń tę wkrótce wydoskonalono: opatrzono ją na końcu grotem i uczyniono obosieczną, albo dodano do siekiery z tyłu twardy szpic lub hak i powstał straszny oręż, przy pomocy którego hordy łupieżców i najezdników zostały rozbite, a ojczyzna ocalona.

Wynalazek prochu i każde udoskonalenie' broni palnej prawdopodobnie również przygnębiająco działały na zwolenników buntu, jak widok rycerzy na

chłopów szwajcarskich. A jednak ludzie powstawali i walczyli za swe ideały narodowe, religijne i społeczne, walczyli i zwyciężali nieraz, jak to nam pokazuje historya, od czasów najdawniejszych do najnowszych. I wobec tego faktu, iż różnica między uzbrojeniem armii regularnej oraz ruchawki była nieraz bardzo znaczna, że jednak nie przeszkodziła ona zwycięstwu tylu buntów — dlaczegoż mielibyśmy dziś opuszczać ręce z rozpaczą i wyrzekać się zgóry wszelkiej myśli o wojnie ludowej?

Ale to, co piszemy, może się wydać nie dość przekonywującem, jako zdanie niefachowca, człowieka niewtajemniczonego w arkana sztuki wojennej. Na szczęście jednak posiadamy w tej kwestyi świadectwo człowieka nie tylko fachowo ukształconego, ale mistrza w swej sztuce, którego utwory byby tłómaczone przez znawców i który zresztą złożył podczas Komuny chlubne dowody swego talentu, — jenerała *Jarosława Dąbrowskiego*. Książka, którą napisał, jest dziś u nas zapomniana, a i w swoim czasie nie cieszyła się w Polsce bardzo wielkim rozgłosem, gdyż wyszła w r. 1868, czyli w cztery lata po powstaniu, kiedy złowieszcze krakanie organiczników i konserwatystów krakowskich zagłuszało wszelkie słowo rewolucyjne. Tytuł jej brzmi: *„Krytyczny rys wojny 1866 roku w Niemczech i we Włoszech“* przez *Jarosława Dąbrowskiego*. Genewa 1868.

Po przeczytaniu tej książki ma się uczucie, jakby jakaś zmora złowieszcza przestała ciężyć na naszym mózgu. Jakto — chce się wykrzyknąć na cały głos — więc te zajęcze poty, przez które ludzkość teraz przechodzi, ten strach paniczny przed armią i przeświadczenie o jej wszechpotędze, wszystko to nie jest wcale naszym wynalazkiem? Więc ludzie przed 30 laty wyobrażali sobie to samo, a jednak od tego czasu tyle wojen się odbyło i żadna z nich nie miała tego przerażającego charakteru, jaki przepowiadają dzisiaj różni Blochowie i ich radykalni plagiatorzy! Więc może i wnioski, wyprowadzane dziś z powyższych przesłanek, są błędne?

Ale pozwólmy mówić samemu autorowi.

„Wojna 1866 roku — mówi Dąbrowski w przedmowie do swego dzieła — zrobiła wielkie, powiem nawet, bardzo szkodliwe wrażenie.“

„Opinia publiczna, obałamucona deklamacyami dziennikarskiemi, przypisuje niespodziewane zwycięstwo prusaków broni odtylcowej. Są nawet ludzie wojskowi, którzy posuwają się w swych wnioskach do ostateczności i, podnosząc do niezwyciężonej potęgi działanie ognia w boju, odrzucają zupełnie na przyszłość używanie mas i uderzeń bronią zimną; obalają kompletnie istniejące zasady taktyki, budując nowe teorye prowadzenia wojny w chowanego. Powstania, wojny ludowe, uznane za niepodobne na przyszłość, a panowanie żołdaka uzbrojonego iglicówką zadekretowano na wieki wieków.“

„Zbadanie tych twierdzeń ma dla nas polaków nadzwyczaj wiele znaczenia. Dla nas jest to wyrokiem życia lub śmierci, bo wiarą we własne siły, lub też zupełnym upadkiem ducha. Dla nas więc największy może mieć interes zapytanie: na czem opierają się podobne wyroki? Stanowczo odpowiadam: na zupełnej nieznajomości wypadków ostatniej wojny. Sumienne nad tymi wypadkami badania, jakie tu podaję, spodziewam się, iż doprowadzą i czytelników do podobnego wniosku.“

Jakie rażące podobieństwo do tego, co się mówi dzisiaj! Porównajmy pod tym względem słowa Jarosława Dąbrowskiego z tem, co pisze człowiek, który, zdaniem naszem, najbardziej przyczynił się do rozpowszechniania idei niemożliwości powstań, p. Jan Bloch. Ograniczmy się na paru cytatach.

W książce p. t. „Wnioski ogólne z dzieła Przyszła Wojna“ mówi on co następuje:

„Już przy karabinach dzisiejszych siła ognia pozwala na zupełne wyniszczenie się wzajem (str. 5).“

„Opierając się na danych francuskiego jenerała Rohne (co do morderczości ognia armatniego), obliczyliśmy straty przypuszczalne w oddziale 10.000 ludzi, idących w szyku rozwartym do ataku na pozycyę obronną. Okazuje się, iż nim oddział atakujący zdąży przejść przestrzeń 2.000 metrów, dzielącą go od szańców nieprzyjaciela, każdy żołnierz w jego szeregach może być trafiony kulami lub czerepami pocisków, obrona bowiem w tymże czasie da 1.450 strzałów armatnich, rozrzucając 275.000 kul i czerepów, z których 10.330 trafi w atakujących żołnierzy (str. 8).“

Zatem wszyscy żołnierze wymordują się najprzód kulami karabinowemi, a później, gdyby zmartwychwstali, pozabijają się drugi raz z armat, i to, zanim dojdą do siebie. To też nic dziwnego, że ci nieszczęśliwi żołnierze będą, według pana Blocha, zakopywali się w ziemi jak krety, wystawiając tylko $^1/_8$ część swego wzrostu (str. 8).

Zobaczmyż teraz, jak Jarosław Dąbrowski uzasadnia swe twierdzenie. Wyłożywszy szczegółowo (książka ma 218 stron) przebieg wojny 1866 r., autor streszcza w ostatnim rozdziale swe wyniki

„Dla przekonania się o niszczącej potędze tej broni (iglicówek), potrzeba szukać takiego wypadku, gdzie piechota pruska działałaby na pozycyi, przez nią zajętej przed bojem, mając przed sobą atakujące kolumny nieprzyjacielskie. Taki tylko wypadek dałby możność ocenić spustoszenia, jakie są w stanie zrobić karabiny iglicowe“ (str. 205). Otóż takich wypadków było, zdaniem autora, zaledwie kilka i nie wywarły one wcale poważnego wpływu na ogólny przebieg wojny. Przytem, co jest niezmiernie ciekawe, straty austryaków wcale nie były tak wielkie, jak teorya nakazywała. Pod Trutnowem np. straty wyniosły 5 % walczączych. Pod Kissingen, gdzie bawarczycy atakowali wzgórze, zajęte przez prusaków, straty bawarskie wyniosły $2^1/_2$ do 4 %. Wreszcie w najważniejszej bitwie, pod Sadową, gdzie walczyło 215 tys. prusaków z 205 tysiącami austryaków, straty wyniosły: 16.000 zabitych i rannych po stronie pruskiej ($7^3/_4$ %), 18.781 (odliczywszy 19.800 jeńców) po stronie austryackiej, czyli 9 %.

Autor porównywa te bitwy z dawniejszemi. Bitwa Grochowska, mająca wielkie podobieństwo z walką pod Sadową pod względem pozycyi, dała $12^1/_4$ % strat polskich, 19 % — rosyjskich. Pod Borodinem padło 47.000 moskali na 125 tysięcy, i 22.000 francuzów, na 130 tysięcy, czyli iż straty pierwszych wyniosły $37^1/_2$ %, drugich zaś prawie 17 %. Pod Dreznem francuzi utracili $5^1/_2$ %, zaś sprzymierzeńcy aż 16 %, a pod Lipskiem wojska koalicyi postradały 14 % ogółu, francuskie — 21 %.

Dodajmy do danych powyższych parę faktów analogicznych, zaczerpniętych encyklopedyi Meyera (t. X, str. 724 Sqq, wydanie 5-te). Hannibal w przejściu przez Alpy stracił 33.000 ludzi, tak iż pozostało mu tylko 26.000. W bitwie pod Cannami padło 45.000 piechurów i 2.700 jezdców rzymskich (92 % walczących). W bitwie Cezara z Ariowistem wymordowano 80.000 swewców. Na polach Chalons poległo około 200.000 ludzi. Fryderyk II wyekspedyował na tamten świat pomiędzy 1758 i 1763 r. 1.500 oficerów i 180.000 żołnierzy pruskich. Republika i Napoleon kosztowały Francyę 3.000 000 ludzi (według Kolba ogółem poległo od 1793 do 1815 r. $5^1/_2$ milionów). Ale od tego czasu liczba i stosunek poległych do ogółu żołnierzy stale się zmniejsza, a dawne krwawe bitwy powoli znikają. Wojna krymska np. liczy tylko 10.240 poległych francuzów na polu bitwy, wojna włoska — 5.782. W wojnie Stanów Północnych z Południowymi, prowadzonej z zaciętością, która cechuje wojny domowe, padło 110.000 ludzi na polu bitwy lub poległo z ran, ale już wojna

prusko-austryacka wykazuje tylko 12.945 zabitych i poległych, zaś w wojnie z r. 1870—71 zginęło ze strony niemieckiej. która prowadziła dokładne rachunki, 28.278 ludzi z ogólnej liczby 1.146.355.

„Porównywanie tych liczb przekonywa najzupełniej o przesadzie, z jaką traktowano dotychczas wpływ broni iglicowej na losy wojny 1866 r. (str. 208).“

„Usuwając więc tę niby główną przyczynę klęsk armii austro-niemieckiej, zobaczymy, iż powody wygranej prusaków redukują się do punktów następujących:

„1) Przewagi moralnej wojsk prusko-włoskich;

„2) Przewagi liczebnej sił prusko-włoskich nad austro-niemieckiemi;

„3) Wyższości organizacyi wojennej pruskiej, która pozwalała prusakom ciągle rozwijać swoje siły w ciągu walki;

„4) Braku zdolności w naczelnym wodzu na głównym teatrze wojny, wskutek czego prusacy nie spotykali przeszkód w rozwijaniu sił wewnętrznych i zdobyciu korzystnych strategicznych warunków (str. 212)“.

Tyle o wojnie r. 1866. Dodajmy, iż w r. 1870 francuzi byli uzbrojeni w szaspoty, broń o wiele lepszą od iglicówek pruskich, co nie przeszkodziło bynajmniej zwycięstwu wyższej i organizacyjnie i, przedewszystkiem, duchowo armii niemieckiej. Gdy zaś cesarstwo upadło i część przynajmniej wojsk francuskich nabyła przeświadczenia, iż walczy za własną sprawę, wtedy stosunek się zmienił. Pomimo zdrady rządu naczelnego i niedołęstwa lub zdrady wodzów-bonapartystów, żołnierz francuski tak zaciekły stawiał opór, że skończyła się epoka świetnych zwycięstw niemieckich, a, zdaniem Von der Goltz'a, znakomitego pruskiego pisarza wojennego, wygłoszonem w dziele o kampanii na Loarą, Francya miała wszystkie szanse ukończenia wojny korzystnego dla kraju, gdyby nie chęć pokoju za wszelką cenę Thiersa i mieszczuchów.

Wróćmy do naszego autora. W kwestyi, czy broń szybko-strzelna wpłynęła lub wpłynie na gruntowną zmianę taktyki, wyraża on się w sposób następujący:

„Grupując i porównywując straty w boju przed wprowadzeniem broni igłowej, chciałem pokazać czytelnikom, że uzbrojenie wojska iglicówkami wcale nie może tak dalece wpłynąć na sposób działania, by wywrócić istniejące dotychczas podstawy taktyki i uniemożebnić uderzenia bronią zimną (str. 208).“

„Występując przeciwko przesadzonemu wpływowi. jaki mają niby zrobić iglicówki na stan sztuki wojennej, nie mam jednak wcale zamiaru potępiania broni odtylcowej... Nie przeczę także, że uproszczenie nabijania, a stąd daleko bystrzejszy ogień, może okazać ważne usługi w wyjątkowych okolicznościach, szczególniej przeciwko szarżom kawaleryi; lecz *szarże te na piechot przygotowaną i niezdemoralizowaną nigdy się nie udawały i przed wprowadzeniem iglicówek, chyba w wypadkach nadzwyczajnych* (str. 211).“

Ostatnie słowa podkreśliliśmy umyślnie, gdyż różni Blochowie i inn taktycy, zasiadający w pokojach redakcyjnych, uważają to za kolosalne odkrycie, że rozbijanie kadrów piechoty przez kawaleryę nie będzie się odtą udawało.

Ale dajmy pokój tym szczegółom. Książka Jarosława Dąbrowskiego pokazuje nam, iż problemat, zajmujący obecnie umysły tylu ludzi, znany był i dawniej, że istniały te same pesymistyczne przewidywania, i że praktyka wykazuje ich bezpodstawność.

Jeżeli zaś przejdziemy do czasów najnowszych, to pokaże się, że i tu rzeczywistość zadaje kłam przepowiedniom w rodzaju powyższych. Nie potrzeba być wielkim znawcą sztuki wojennej, aby to zauważyć.

Przypomnijmy sobie wojnę chińsko-japońską. Powszechnem było przeświadczenie, że kolos chiński musi zgnieść liliputa japońskiego. Tymczasem

co się okazało? Chińczycy nie potrafili wytrzymać *ani jednego* natarcia japończyków, a ich kolosalne fortece, wystawione kosztem wielu milionów i uzbrojonej w straszliwe armaty Kruppa, zostały zdobyte kosztem małej ilości ofiar, chociaż według teoryi, ukutych przy zielonym stoliku, ani jeden japończyk nie powinien był pozostać przy życiu, pod działaniem morderczego ognia chińskiego.

Dość charakterystyczną jest też wojna grecko-turecka. Siły były mniej więcej równe, szczególniej pod koniec wojny (np. przed bitwą pod Domoko, p. „Der Feldzug in Thessalien, von Robert Weder, Oberst im schweizerischen Generalstab"), ale armia grecka była prowadzona przez oficerów, zdemoralizowanych do szpiku kości, żołnierze zaś byli przeświadczeni, że wojna niema sensu, podczas gdy turcy mieli dobrego i oddanego sprawie wodza, a oddziały ich natchnione były fanatyzmem, jak się zwykło mówić (gdyby była mowa o jakimś narodzie europejskim, nazwanoby to uczucie patryotyzmem). Rezultat był ten, że grecy wszędzie byli bici, a po bitwach zmykali zwykle w nieładzie. I tu zatem okazało się, jak wiele znaczy nastrój armii i kierownictwo.

Ale najciekawsze wskazówki można zdobyć w ostatnich dwóch wojnach — hiszpańsko-amerykańskiej i angielsko-boerskiej! Są to bowiem pierwsze wojny, w których obie armie walczące uzbrojone były w magazynówki*), przytem w obu wypadkach przynajmniej jedna ze stron walczących była państwem kolosalnem, posiadającem zasoby pieniężne prawie niewyczerpane, zatem mogąca sobie pozwolić na wszelkie zbytki w dziedzinie uzbrojenia. Tu zatem należało spodziewać się homerycznych rzezi, jakiejś siekaniny z ciał ludzkich, któraby pokryła doliny Kuby i płaskowzgórza Transwaalu. Tymczasem obydwa razy wypadki prawie bezczelnie zadrwiły sobie z przepowiedni.

Przed wojną kubańską oczekiwano powszechnie, że z początku szczęście będzie się uśmiechać hiszpanom. Armia stara, wypróbowana i doskonale uzbrojona (w 7-milimetrowe magazynówki Mausera), machina wojenna gotowa, wyprobowana i doprowadzona do doskonałości przez trzyletnią kampanię, wreszcie olbrzymia przewaga siły liczebnej armii — wszystko to wróżyło Hiszpanii powodzenie w pierwszych starciach. Najpoważniejsze i najlepiej poinformowane gazety, otrzymujące swe wiadomości od fachowców, nie wątpiły wprawdzie, że Stany Zjednoczone prędzej czy później zwyciężą, dzięki przewadze liczby ludności i bogactw, ale sądziły, iż będą one miały twardy orzech do zgryzienia. Tymczasem nic z tego. Niesforne i małe hufce awanturników amerykańskich, niewprawne i, jak się teraz pokazuje, nawet źle prowiantowane, ale przeświadczone o swej wyższości nad sługami jednej z najbardziej spodlonych monarchii i ożywione chęcią wyzwolenia Kuby, zwyciężały hiszpanów prawie z taką samą łatwością, z jaką japończycy rozpędzali chińczyków! A już co się tyczy owych potoków krwi, którymi nam grożą „ugodowcy" międzynarodowi, to należałoby sobie tylko życzyć, iżby wszystkie wojny miały tak „krwawy" przebieg, jak kubańska. Ze strony amerykańskiej padło bowiem na placu boju oraz poległo z ran wszystkiego *dziewięćdziesiąt jeden* ludzi! Tak przynajmniej powiadają sprawozdania amerykańskie, a przypuszczając nawet, że są one niezupełnie prawdziwe, musimy przyznać, że w każdym razie straty były śmiesznie małe w porównaniu z tem, co się dawniej działo.

Wreszcie ostatnia wojna między anglikami a boerami zadała kłam przepowiedniom. Nie tylko nie jesteśmy bowiem świadkami tryumfalnego pochodu anglików do Pretoryi, ale nawet, jak dotąd, boerzy biorą górę. Bardzo chara-

*) Nie liczymy walki armii Balmacedy z armią kongresu w Chili i wojny anglików z afganami Afridi, z Chalifem itp., gdyż starcia te odbywały się w warunkach, zbyt różnych od warunków europejskich, by można było wyprowadzać z nich jakieś wskazówki.

kterystyczne jest również owo poddanie się 2.000 anglików pod Ladysmith : boerzy, zamiast postępować według recepty p. Blocha, i „zasypywać przeciwnika deszczem ołowiu i żelaza“, dopuścili anglików na bardo bliską metę, potem zaś, korzystając z tego, że każdy z nich jest doskonałym strzelcem, zaczęli prażyć wroga ogniem tak celnym, że anglicy nie byli w stanie go wytrzymać i poddali się najhaniebniej w świecie.

Wszystko, cośmy powiedzieli, pokazuje, że przypuszczenie, jakoby udoskonalenie broni miało nadawać walkom orężnym jakiś specyalnie groźny charakter i czynić zwycięstwo wielkich mas żołnierzy*) matematycznie pewnem, nie tylko nie jest w zgodzie z faktami, ale, że one, co do pierwszej kwestyi, pozwalają nawet przyjść raczej do wniosku wręcz przeciwnego. Zaś przewaga uzbrojenia, która bez wątpienia, *przy równości pozostałych warunków,* powiększa szanse zwycięstwa armii, — zostaje sprowadzona do swych rzeczywistych rozmiarów.

Wykazaliśmy zatem, że wojny, odbywające się przy zastosowaniu wszystkich nowożytnych udoskonaleń w sztuce wojennej, nie doprowadzają bynajmniej do większego rozlewu krwi, niż dawne walki na broń białą, lub na niedołężne skałkówki i kapiszonówki. Pokazaliśmy też, opierając się na zdaniu człowieka, który stanowi autorytet w swym zawodzie, że przewaga uzbrojenia nie jest bynajmniej rzeczą tak poważną, jak to sądzą ludzie, powtarzający na ślepo uogólnienia stronników ligi pokoju. Moglibyśmy na tem poprzestać. Ale nie możemy się powstrzymać od powtórzenia jeszcze jednego ustępu z książki Dąbrowskiego, której zakończenie również jest aktualnem, jak wstęp.

„Na zasadzie tego, co powiedziałem wyżej, twierdzę, że wojna 1866 r. zamiast wywarcia niekorzystnego wpływu na nas polaków, przeciwnie, daje naszym nadziejom pewniejszą podstawę. Widzimy bowiem w niej przykład, gdzie wojsko świeżo pod broń powołane które można właściwiej nazwać pospolitem ruszeniem, niż armią, zwycięża armię starą, dobrze wyćwiczoną i która co lat kilkanaście miała sposobność odnawiać swe wojenne tradycye.“

„Ludność Prus nie przewyższa nas ani surowością obyczajów, ani wojowniczym duchem, ani zapałem, a pobudki do walki nie mogły bardzo żywo ją dotykać. Owszem, pod każdym względem naród nasz przedstawia lepszy wojenny materyał, kłamane zaś odezwy rządu pruskiego nie mogły zrodzić tego zapału w ogóle walczących, jakim zawsze płoną serca polskie na samą myśl walki o niepodległość. Wyższość prusaków zależała na porządnem zorganizo-

---

*) Dla zestawienia przewidywań z rzeczywistymi rezultatami wojny prosimy porównać ilość poległych w wojnie, toczącej się obecnie, z następującym opisem najnowszego środka wybuchowego, powtórzonym, za „Neue Freie Presse“, przez większość pism polskich :

„Lydit, angielska materya wybuchowa, tak się nazywa od miasta Lydd w hrabstwie Kent, albowiem tam jest fabryka tej materyi. Niesłychanej sile tej materyi zawdzięczają anglicy swe swycięstwa nad Mahdim i derwiszami, a teraz już zaczynają jej używać w wojnie przeciwko boerom, co dało powód Joubertowi do ogłoszenia protestu przeciwko angielskiemu barbarzyństwu. Lydit używany jest nie jako proch strzelniczy, lecz jako siła, rozsadzająca bomby. Siła ta jest tak ogromną, że bomba 56-funtowa, rzucona w trzodę owiec, uśmierciła natychmiast 86 sztuk tylko przez nacisk powietrza, nie raniąc żadnej. Na konferencyi haskiej radzono wprawdzie nad usunięciem bomb takich, ale rezultat obrad był ujemny. Nic więc ze stanowiska międzynarodowego prawa nie przeszkadza anglikom w użyciu środków, wyprobowanych pod Obdurmanem. Dotychczas obowiązuje tylko konwencya z r. 1868, zakazująca używania kul wybuchowych niżej 400 gramów wagi. Anglicy rzucają teraz już bomby o 45 funt. wagi na boerów, ale jakoś dotychczas z nieszczególnym skutkiem. Zapewne boerzy odpowiedzą im francuskim melinitem, bardzo mało różniącym się od lyditu“.

waniu wszystkich sił ludowych, na nadaniu im właściwego kierunku, na wyszukaniu i przygotowaniu zdolnych kierowników.

„Zrównanie się pod tymi względami nie jest zupełnie niemożliwem dla nas, nawet w naszem położeniu; ogólna organizacya jest zadaniem sprzysiężenia narodowego, przygotowanie zaś kierowników zadaniem naszego wychodźtwa“.

A. Wr

Zjednoczenie socyalistów francuskich

I.

Oddawna ruch socyalistyczny francuski rozpadał się na cztery frakcye, które powstały w ciągu ostatniego dwudziestolecia przez kolejne secesye, różniły się nie w programie, a w taktyce, lecz właśnie dlatego, prowadząc wszystkie mniej więcej równie energiczną robotę organizacyjną i propagacyjną między robotnikami, poświęcały też bardzo dużo sił na prowadzenie walki jedne z drugiemi, na odbieranie sobie nawzajem wpływów, na wciąganie robotników nie do ogólnie pojętego, szeroko się toczącego ruchu klasowego, a do tej lub owe ciasnej i wyłącznej sekty.

„Partya Robotnicza Francuska“, znana pod inicyałami P. O. F., a pod pospolitą nazwą „guesdystów“, idąca pod kierownictwem J. Guesde'a, P. Lafargue'a, G. Deville'a, zajmowała między niemi bezwątpienia pierwsze miejsce, zarówno ze względu na siłę, liczebność, sprężystość (względną) organizacyi, jak świadomość zasad socyalistycznych; podawała się ona i uważaną była powszechnie za jedyną i godną przedstawicielkę nauk Marksa we Francyi, a często socyalno-demokratyczne, marksistyczne organizacye innych krajów, szczególniej pozostających w ścisłych stosunkach z Niemcami, widziały w guesdystach — jedynych godnych uwagi socyalistów francuskich. Guesdyści położyli niewątpliwie największe, niespożyte zasługi około klasowego uświadomienia robotników francuskich; z wielką siłą i wytrwałością wszczepiali im oni całą negatywną stronę socyalizmu, miażdżąc swą gryzącą i wzgardliwą krytyką wszystko, czem burżuazya chciała przywiązać robotnika do teraźniejszego ustroju i do siebie samej: ułudne frazesy polityczne bez ekonomicznej równoznacznej treści, jak rzeczpospolita, głosowanie powszechne, hasła walki, nie doprowadzone do ostatecznych konsekwencyi społecznych, jak antyklerykalizm, paliatywy, jak stowarzyszenia współdzielcze lub nawet stowarzyszenia zawodowe, ograniczające się do czysto ekonomicznych zadań. Zbliżając się tą bezwzględną krytyką do anarchistów, jednocześnie odcinali się od nich zupełnie guesdyści tem, że organizowali robotników i głosili im potrzebę klasowo-rewolucyjnego zawładnięcia rządem w celu przekształcenia społeczeństwa na kolektywistyczne. W ostatniem dziesięcioleciu jednak zaczęły się objawy, świadczące o pewnem zachwianiu się ścisłych dotychczas zasad tej organizacyi: słynny program agrarny Lafargue'a, zmierzający ku obronie drobnej własności chłopskiej, skrytykowany przez Engelsa, później — chwiejność w potępianiu przymierza franko-rosyjskiego... W ten sposób zaczęły się zacierać ideowe różnice między guesdystami a posybilistami lub broussistami, inną organizacyą, zwaną tak od nazwiska dra P. Brousse'a, a oficyalnie — „Związkiem Pracowników socyalistów francuskich“ (F. T. S. F.), znacznie zresztą mniej liczną i wpływową. Posybiliści, opierając się głównie na zorganizowanych robotnikach lepiej płatnych fachów, zerwali z guesdystami właśnie z powodu ich bezwzględnej wzgardy dla wszystkiego, co robotnikom może być, choćby chwilowo, wspólne z burżuazyą; w imię praktyczności, interesów dzisiejszych,

domagali się oni wszystkiego, co „możliwe“ (possible), radzi przyjmowali każdą, choćby niewielką reformę, popierali stowarzyszenia zawodowe i współdzielcze, bronili przed bulanżyzmem nawet burżuazyjnej rzeczypospolitej, a zarazem zaniedbywali podkreślania głębszego antagonizmu między burżuazyą a proletarya tem, wychodząc z humanitarnych i republikańskich przesłanek. Ze zorganizowanych socyalistów ci byli najśmielszymi i najmniej wstydliwymi w głoszeniu potrzeby przymierza z Rosyą. Ten ich ogólny charakter spowodował odpadnięcie znów od nich liczniejszego odłamu robotników zawodowo zorganizowanych pod przywództwem J. Allemane'a: utworzyli oni „Partyę robotniczą socyalno-rewolucyjną“ (P. O. S. R.). Allemaniści spotkali się więc znowu z guedystami w bezwzględnej krytyce teraźniejszego ustroju i zupełnem zerwaniu z burżuazyą, lecz pozbawieni, niestety, sił naukowych, całą swą niechęć i zasób temperamentu rewolucyjnego zwrócili również przeciwko pojęciu zdobycia władzy przez partyę socyalistyczna i cały, niemal wyłączny nacisk położyli na walkę czysto ekonomiczną, streszczając ją w haśle „strejku powszechnego“; dzięki temu zbliżali się nieco do anarchistów i nieraz swą nieufnością względem „politykierów“, względem wszelkich przywódców zaogniali spory między frakcyami, choć, trzeba przyznać, oni jedni dawali we Francyi przykład ścisłej kontroli organizacyi nad deputowanymi i prasą. Oni też i — prawie w równym stopniu — blankiści, wiedzeni, jeżeli nie argumentami naukowymi, to trafnym instynktem rewolucyjnym, najdzielniej występowali przeciw gorączce rusofilskiej. Ci ostatni nosili dawniej poprostu nazwę Komitetu (Kom. Rew. Centralnego, C. K. C.), który sam dobierał swych członków i do którego przyłączały się różne grupy; dopiero kilka lat temu przemianowali się na „Partyę Socyalno-rewolucyjną“ (P. S. R). Dziś na ich czele stoi E. Vaillant, człowiek gruntownie obznajomiony z historyą i zasadami naukowego socyalizmu, to też charakter ich uległ w ostatniem dziesięcioleciu dość znacznej zmianie, bo dawniej, za czasów Blanqui'ego, nie uznawali oni właściwie walki klas i swe komunistyczne żądania, mające być urzeczywistnionemi za pomocą zamachu na rząd, wysnuwali bezpośrednio z zasad rewolucyi mieszczańskiej, która dla nich była ogólno-ludzką. Te tradycye jednak o tyle odbiły się na teraźniejszym francuskim „blankizmie“, że zwolennicy jego w większym nieco, niż u innych, stopniu rekrutują się między inteligencyą i drobnem mieszczaństwem wielkich miast, stolicy, i że, wychodząc z zasady konieczności wybuchu rewolucyjnego przeciw rządowi burżuazyjnemu i wyczekując tylko na odpowiednią chwilę po temu, z jednej strony — odrzucają wszelkie kompromisy z rządzącą klasą, z drugiej kładąc wielki nacisk na walkę polityczną, na „dyktaturę proletaryatu“, zarazem starają się zużytkować dla ruchu wszelkie żywioły, którym przyznają jakąś wartość rewolucyjną, nie odgraniczają się bezwzględnie zasadami niewzruszonemi od żadnego z nich, a z każdym chcą znaleść coś wspólnego, uznają za dobre wszelkie środki walki, od wyborów do parlamentu do „strejku powszechnego“ nawet.

Powyższa pobieżna zresztą charakterystyka głównych czterech frakcyi socyalizmu francuskiego stosuje się jednak głównie do okresu, poprzedzającego zupełną masowość ruchu i wstąpienie jego na szeroką arenę życia politycznego. Już i zaznaczone w niej różnice nie mogą być uważane za głębokie, zacierają się one jeszcze bardziej, gdy wszystkie frakcye stają na wielką skalę do walki wyborczej, do manifestacyi majowych, i pozostają tylko drobne różnice stopnia, podsycane jednak i podtrzymywane przez zastarzałe niechęci osobiste. Z tego wynika, że wielu nowych zwolenników socyalizmu nie przyłącza się do żadnej z czterech istniejących organizacyi. Dzieje się tak przedewszystkiem z syndykatami zawodowymi, które tworzą na własną rękę kilka organizacyi krajowych, jak „Jeneralna konfederacya pracy“, Związek giełd pracy, Komitet strejku powszechnego. Dzieje się z niewielką zresztą ilością teoretyków marksizmu, ludzi

młodszych, pragnących zjednoczenia partyi socyalistycznej, i nie chcących się wdawać w waśnie frakcyi — np. Bonnet, Lagardelle, Rèvelin. Prócz tego jednak tymczasem zarówno propaganda ideowa socyalistów, jak widok wzmagającego się nieustannie ruchu robotniczego, zaczynają mu zyskiwać zwolenników i na skrajnej lewicy burżuazyjnego republikanizmu. Tacy nawróceni demokraci, patryoci, radykaliści w wielu innych krajach przynoszą socyalizmowi zaszczyt i siłę, że wspomnę tylko Mehringa w Niemczech, a Labriolę we Włoszech; we Francyi od lat blisko dziesięciu przykłady takie są wyjątkowo częste i imponujące. Łącznikiem między mieszczańskimi idealistami a socyalizmem robotniczym byli tu ludzie, którzy już oddawna stanowili piątą, choć nie zorganizowaną, ale dość czynną kategoryę socyalizmu francuskiego: uczniowie Benedykta Malona, „integraliści", grupujący się około „Revue socialiste" (wybitniejsi — Fournière, Rouanet), którzy nigdy nie mogli zgodzić się z „suchością" teoryi Marksa i „dogmatycznością" socyalnej demokracyi, opierali swe przekonania socyalistyczne na ogólno-ludzkich ideałach, a od posybilistów różnili się tem, że nie byli wyrazicielami interesów nawet części zawodowo zorganizowanego proletaryatu. Ich „etyzm" i „reformizm" najłatwiej trafił do przekonania myślicielom i politykom lewicy mieszczańskiej, których przechodzenie do obozu socyalistycznego zaczęło się na krótko przed wyborami do parlamentu w r. 1893. Profesor Jan Jaurès, deputowany Aleksander Millerand, adwokat Viviani: wymieniłem najwybitniejszych. Trwało to i później. Sprawa Dreyfusa, w której stronnictwo socyalistyczne najenergiczniej ze wszystkich wystąpiło w obronie sprawiedliwości, swobody myśli i republikańskiej formy rządu, spowodowało nową falę nawróceń: umiarkowany publicysta Pressensé, znany inicyator prawa rozwodowego Naquet, nawet były rojalista Gohier — oświadczyli publicznie, że wyjście ze sprzeczności kapitalistycznej republiki widzą tylko w socyalizmie — a dzieje umysłowości każdego z nich mogłyby być wdzięcznym tematem do studyów psychologiczno-społecznych. Nawrócenia te przyniosły też po raz pierwszy socyalistom francuskim organy prasy codziennej: najpierw, w r. 1893, „Petite Rèpublique", potem w 1898 — „Lanterne" (oba przedtem radykalne), a w ostatnich czasach — nawet „Aurore" można uważać za socyalistyczną w znacznym stopniu.

Naturalnie nie wszystkie nawrócenia były równie szczere i głębokie. Wielu drobno mieszczańskich radykałów, bulanżystów, nawet antysemitów, przyjęło wówczas nazwę socyalistów na czas wyborów, solidaryzowało się z socyalistami w walce przeciw giełdziarstwu i szwindlom, ale odrzucało — przynajmniej po wyborach — zasadę uspołecznienia środków produkcyi. Odpadli też oni zaraz po mowie Milleranda w r. 1896, w której za „minimum" przekonań, wymagalne od chcącego się nazywać socyalistą, podał on uznawanie walki klasy robotniczej o władzę polityczną, międzynarodowego porozumienia się robotników oraz — stopniowego uspołeczniania dojrzałych po temu gałęzi produkcyi, ostateczne zaś zerwanie, oczyszczenie się partyi z tego mułu, nastąpiło z powodu sprawy Dreyfusa, a to za pomocą doskonałego „odczynnika klasowego" — patryotyzmu i militaryzmu. W miarę, jak stronnictwo socyalistyczne oczyszczało się z tych napływowych żywiołów i zakreślało wyraźniej swe granice wewnętrzne, jego zjednoczenie postępowało też naprzód. Już od r. 1893 guesdyści, blankiści, posybiliści i „niezależni", czyli socyaliści, nie należący do żadnej frakcyi, stanowili w izbie poselskiej jedną wspólną grupę; rozterki na kongresie międz. londyńskim w r. 1896, gdzie z powodu niedopuszczenia anarchistów blankiści i allemaniści zwrócili się przeciw guesdystom i „niezależnym", już tej przynajmniej parlamentarnej łączności nie zerwały; a gdy w r. 1898 opuścili grupę szowiniści, wstąpili do niej i allemaniści, którzy dotychczas szli samopas. W końcu r. 1898, gdy z powodu wielkich strejków kopaczy i pracowników komunikacyi sprowadzono do Paryża masy wojska i lada chwila można było się

spodziewać starcia, z którego mogli skorzystać zwolennicy militarno-klerykalnego zamachu stanu, wszystkie frakcye socyalistyczne utworzyły wspólny „Komitet czujności“, który już się nie rozwiązał, lecz na początku 1899 r. zamienił się na trwały „Komitet porozumienia“. Ten komitet nie miał wprawdzie żadnej władzy, uchwały mogły w nim zapadać tylko jednogłośnie, za zgodą przedstawicieli wszystkich pięciu organizacyi — bo i „niezależni“ musieli, aby należeć do komitetu, utworzyć swą specyalną „konfederacyę“ (C. S. I.) — ale zawsze było to już bardzo obiecujące, że frakcye wszystkie porozumiewają się dla wspólnej pracy...

Nagle — spadło, jak grom, i wstrząsnęło tem wszystkiem — wstąpienie Milleranda do ministeryum z Waldeckiem i Galliffetem... Zgoda prysła w jednej chwili. Guesdyści i blankiści wydali znany swój manifest*) przeciw polityce jakiejkolwiekbądź wspólności z macherami burżuazyi, a deputowani ich otrzymali polecenie wystąpienia z grupy socyalistycznej w parlamencie i założenia osobnej grupy „socyalno-rewolucyjnej“. Na szpaltach pism partyjnych, na zgromadzeniach, w samym nawet wrogim parlamencie rozgorzała bratobójcza walka. Jaurès, który oddawna głosił konieczność zupełnego zjednoczenia partyi, pochwycił znakomitą sposobność: przypisał — słusznie — zło całe brakowi jedności i zażądał zwołania zjazdu wszystkich socyalistów francuskich w celu rozstrzygnięcia sprawy i zjednoczenia się. Wszystkie frakcye uznały, że niema innego wyjścia, tembardziej, że w ich własnem łonie zapanowały wątpliwości i rozdwojenie.

II.

Kongres wszystkich organizacyi, który będzie miał dla ruchu francuskiego takie znaczenie jak gotajski z r. 1875 dla niemieckiego, a paryski z 1892 — dla naszego, odbył się w Paryżu, od dnia 3 do 8 grudnia 1899 r., w wielkiej sali gimnastycznej Japy'ego przy bulwarze Woltera. „Komitet porozumienia“ zapraszał nań wszystkie grupy, czy to polityczne, czy zawodowe, czy to należące do jednej z pięciu organizacyi krajowych, czy tworzące samodzielny związek departamentalny, byle istniały one przed 1 stycznia 1899 r. i uznawały następujące sformułowanie głównych zasad socyalizmu: „międzynarodowe porozumienie, akcya robotników, polityczna i ekonomiczna organizacya proletaryatu, jako partyi klasowej, w celu zdobycia rządu i uspołecznienia środków produkcyi i wymiany, czyli przekształcenia społeczeństwa kapitalistycznego na kolektywistyczne lub komunistyczne“ (formuła ta tem się korzystnie różni od millerandowskiej z r. 1896, że wyraźnie mówi o walce klas, a nic nie wspomina o *stopniowem* uspołecznianiu pewnych gałęzi produkcyi). Prócz tego zaproszone były kooperatywy, uznające te zasady oraz przeznaczające część dochodów swych na cele socyalistyczne. Każda grupa miała jeden głos, prócz tego przyznawano pewną ilość mandatów organizacyom każdego okręgu wyborczego proporcyonalnie do ilości głosów socyalistycznych, zdobytych podczas ostatnich wyborów W ten sposób zebrało się przeszło 800 delegatów, reprezentujących blisko 1.500 grup z 76 departamentów Francyi (na ogólną liczbę 80) i z dwóch kolonii: Algieru i Gwadelupy. Guesdyści wystawili 550 mandatów; blankiści — około 300; „niezależni“ do 250; allemaniści — 150; broussiści — 100; około stu przypadało też na związki departamentalne, nie należące do żadnej frakcyi. W liczbach powyższych zawiera się wiele stowarzyszeń zawodowych; było jednak prócz tego około 150 mandatów od syndykatów, nie należących do żadnej frakcyi, wreszcie zgłosiło się parę dziesiątków stowarzyszeń współdzielczych. Reprezentowane więc były wszystkie możliwe żywioły składowe ruchu socyalistycznego francuskiego, lecz były to wszystko żywioły ściśle socyalistyczne.

Na porządku dziennym stały następujące trzy kwestye: 1) Walka klas

*) Patrz art. „Socyalista ministrem“, „Przedświt“ r. 1899, Nr. 8.

i zdobywanie władzy politycznej. W jakich granicach walka klas pozwala partyi brać udział w rządzie gminy, departamentu i państwa? Środki walki politycznej (wyborczej i rewolucyjnej) i ekonomicznej (strejki, strejk powszechny, bojkot etc.). 2) Stanowisko partyi względem walk wewnętrznych między różnymi odłamami burżuazyi; walka z militaryzmem, klerykalizmem, antysemityzmem, nacyonalizmem, etc. 3) Zjednoczenie socyalistów, jego warunki teoretyczne i praktyczne; kontrola partyi nad działaczami.

Ponieważ na udział w radach gminnych, departamentalnych i parlamencie zgadzają się wszyscy bez wyjątku, więc pod pierwszym punktem ukrywała się poprostu kwestya Milleranda, kwestya ministeryalna. Była ona też najważniejszą, pierwszorzędną, niemal jedyną, gdyż guesdyści i blankiści oświadczyli zgóry, że od takiego lub owego jej rozstrzygnięcia uzależniają swe przystąpienie do organizacyi ogólnej, ponieważ chcą zjednoczyć się jedynie z prawdziwymi socyalistami i rewolucyonistami. Wogóle, wszyscy prawie przybyli na zjazd z ustalonem zdaniem, wskutek czego sala odrazu rozpadła się na dwa obozy: guesdystów i blankistów z lewicy, mających większość mandatów i idących karną ławą, oraz prawicę, której części składowe szły za Jaurèsem, czy to dlatego, że były, na ogół biorąc, „posybilistyczne“, czy też — jak np. allemaniści — że nadewszystko i przedewszystkiem pragnęli zjednoczenia się wszystkich socyalistów, a więc nie mogli się zgodzić na potępienie — wraz z Millerandem — jego zwolenników „niezależnych“. Zrozumiałem jest wobec tego, że nastrój kongresu był przez cały czas, do ostatniej niemal chwili, niezmiernie gwałtowny, tak jak i rozprawy w prasie, które go poprzedzały, że co chwila zrywały się burze i rozgrywały się sceny niesłychanie dramatyczne, że połowa sali z nienawiścią patrzyła na „jenerała“ Guesde'a, druga połowa szyderstwami i okrzykami: „do Galliffeta!“ spotykała Jaurèsa. Pomimo to jednak masa delegatów, przybyłych szczególniej z prowincyi, odczuwała taką potrzebę zgody i jedności, że do zerwania, które kilka razy zdawało się wisieć na włosku, nie doszło, i że kongres skończył się ku zadowoleniu wszystkich!

Przy takim jednak stanie rzeczy jasnem jest, że rozprawy, toczone na samym kongresie, nie mogły mieć wielkiej wartości. Ktoby w grubym tomie stenograficznego sprawozdania z kongresu szukać chciał argumentów, mogących rzucić nowe światło na tak ważną kwestyę, zawiódłby się bardzo. Daleko więcej odnośnego materyału zawierają pisma partyjne, które w ciągu pięciu miesięcy drukowały wciąż artykuły, odezwy, listy i komunikaty jednostek i grup, określających swój stosunek do Jaurèsa, Milleranda, guesdystów, blankistów; były w tej liczbie bardzo ciekawe i pouczające. Między innemi „Petite République“ otworzyła ankietę międzynarodową, rozsyłając do najwybitniejszych socyalistów wszystkich krajów Europy dwa zapytania: 1) Czy walka klas pozwala klasie robotniczej mieszać się do walk między różnemi frakcyami burżuazyi w celu obrony swobód politycznych lub (jak w sprawie Dreyfusa) zasad ludzkości? 2) Czy pozwala ona na *częściowe* objęcie władzy ministeryalnej przez partyę socyalistyczną? Liczne odpowiedzi na ten kwestyonaryusz stanowią bardzo ciekawą całość. Wszystkie bez wyjątku są twierdzące co do pytania pierwszego; jeden tylko Liebknecht twierdzi, że w sprawie Dreyfusa socyaliści dali się poprostu „nabrać“ przez burżuazyę bez żadnej korzyści dla swej sprawy; ale trzeba przyznać, że w tym wypadku zawiódł nestora socyalnej demokracyi jego zwykły zmysł polityczny, i że zachowanie się jego wywołało wśród znacznej liczby socyalistów francuskich wielkie rozgoryczenie, a wyzyskiwane było przez antysemitów i szowinistów. Natomiast co do drugiej kwestyi zdania podzieliły się bardzo. Niemcy: Liebknecht, Bebel, Kautsky, Parvus, wszyscy z wyjątkiem jednego Bernsteina; włosi: Labriola i Ferri; rosyanie: Ławrow i Plechanow; Hyndeman, Quelch, Vanderwelde, Iglesias — wypowiedzieli się przeciw, choć

niektórzy z pewnemi zastrzeżeniami; natomiast duńczycy Olsen, Knudsen i Meyer, holendrzy przez usta Van Kola, Tom Mann, Keir-Hardie, belgijczyk Bertrand*) nie widzieli w tem nic złego i pochwalali Milleranda. Ta ankieta międzynarodowa w jednej z tych spraw, które możnaby uważać za „wewnętrzne“, jest faktem wysoce godnym uwagi, tembardziej, że wywarła ona silne wrażenie. Guesde powołał się na nią w swej mowie na kongresie, dodając, że jednym z głównych argumentów przeciwko braniu udziału w rządach burżuazyjnych jest właśnie wzgląd na międzynarodową akcyę proletaryatu: wobec tego bowiem, że państwa dzisiejsze prowadzą z sobą nieustanne wojny kolonialne, jakież by było położenie proletaryatu jednego kraju względem drugiego, czyż uczucie międzynarodowości mogłoby się w robotnikach rozwijać, gdyby w każdym z tych wyzyskujących „patryotyzm“ rządów zasiadał „minister robotniczy“. Fakt kierowania się takimi względami trzeba z wielkiem uznaniem podnieść we Francyi, bo wypływa z niego bezpośrednio potępienie wszelkiej słabości wobec „aliansu“. Po za tem jednak nie znajdujemy w rozprawach kongresu nad tą kwestą nic nowego, nic, czegobyśmy już nie sprawozdali lub nie powiedzieli w artykule naszym ostatnim, specyalnie poświęconym kwestyi „socyalisty ministra“.

Przeciwnicy, mianowicie, dowodzą: że postępek Milleranda i cała ta sprawa jest tylko objawem zawładnięcia partyą przez radykalistów drobno-mieszczańskich, którzy głoszą „nową“ taktykę odciągania proletaryatu od jego interesów klasowych; że, gdyby partya weszła na tę drogę, to czekałoby ją takie same zwyrodnienie, upadek i utrata zaufania mas, jakie stały się udziałem radykalizmu z chwilą, gdy stał się ministeryalnym; że wciągnięcie socyalisty do ministeryum jest i może być zawsze tylko zręcznym manewrem burżuazyi w celu osłabienia partyi i uśpienia jej opozycyjności, albowiem, z jednej strony, reformy takiego ministra nie mogą być rzeczywiście doniosłemi, albo będą niemi tylko na papierze, a nie w wykonaniu, a zresztą „klasa robotnicza nie może sprzedać za miskę soczewicy swego prawa do rewolucyi“; z drugiej strony — musi on się solidaryzować, a wraz z nim — cała partya, z mnóstwem bezeceństw teraźniejszego ustroju i rządu. Pomimo obecności Milleranda w ministeryum były oburzające procesy prasowe, rozstrzeliwano żołnierzy za „przekroczenia“ dyscyplinarne, posyłano wojsko na miejsca strejków; cóżby to była za straszna plama na ministrze-socyaliście, a z nim — na całej partyi, gdyby (o co w takich warunkach zawsze tak łatwo!) popłynęła krew robotnicza! Udział socyalisty w rządzie wywołuje w klasie robotniczej ogromne nadzieje, które muszą być zawiedzionemi, a zawód taki sprawi, że robotnicy odwrócą się od socyalistów, a rzucą się w objęcia „chemii rewolucyjnej“ lub zobojętnieją na sprawy polityczne: a to byłoby właśnie największem niebezpieczeństwem dla rzeczypospolitej, której Millerand ma bronić. Nie! trzeba zdobywać rządy w społeczeństwie, lecz tylko te stanowiska rządowe, które wypływają z wyboru ludu, a nigdy te, na których jest się reprezentantem klasowego rządu centralnego. Głosiła to właśnie rezolucya, zaproponowana przez Vaillanta, która dodawała jeszcze, że w okresie rewolucyjnym — pierwszym obowiązkiem partyi jest zawładnąć rządem tąk, aby wprowadzić „nieosobistą dyktaturę klasy robotniczej“, a w okresie kapitalistycznym socyalista, przyjmujący stanowisko ministra lub inne podobne, tem samem przestaje być członkiem partyi i towarzyszem.

Na to „ministeryalni“ odpowiadali. Nawróceni radykaliści nie opanowali partyi, lecz zostali przez nią wchłonięci i są równie dobrymi socyalistami, jak starzy. Prawda, że pragną rozszerzyć horyzont partyi, wprowadzić ją do wszystkich dziedzin życia publicznego i skwapliwie urzeczywistniać każdy postęp, który tylko w danej chwili jest możebny, oraz bronić już zdobytych, do czego

*) Tow. Daszyński był ogłoszony w liczbie tych, do których przesłano kwestyonaryusze, lecz odpowiedzi jego w druku nie znaleźliśmy.

potrzebne jest przymierze z najmniej wsteczną z pomiędzy partyi burżuazyjnych. Usuwanie się od czynu, od polityki, jest jałowem i osłabiającem ruch. Reforma i rewolucya — to nie antagonizm, lecz dwa objawy jednego i tego samego ruchu społeczeństwa w kierunku nowych form życiowych; rewolucya nie następuje, dopóki możliwe są reformy, reformy ją przygotowują i zbliżają. Gdy nadarza się sposobność przeprowadzenia ich w rządzie, to' nadanie im firmy socyalistycznej, to sam fakt umiejętnego i postępowego rządzenia przez socyalistę dodaje socyalizmowi niezmiernej powagi wobec chwiejnych warstw ludności i ogromnie posuwa naprzód jego sprawę. Z reform Milleranda i z jego wpływu na rząd, który objawił się w daleko bezstronniejszem i łagodniejszem traktowaniu strejkujących, zorganizowana klasa robotnicza, syndykaty i kooperatywy, są bardzo zadowolnione. Co do złudzeń i zawodnych nadziei, to czyż tak samo nie budzi ich udział socyalistów w życiu parlamentarnem i w zarządzie gminnym? czyż anarchiści np. nie widzą w wyborach również manewru burżuazyi w celu osłabienia ducha rewolucyjnego? Czyż socyalistyczny mer np. wielkiego miasta może urzeczywistnić odrazu wszystko, czego się po nim wyborcy spodziewają? czyż nie jest zmuszony stosować się do wymagań teraźniejszego ustroju i utrzymywać np. policyę? Za to, co jest winą ustroju, za to, czego zmienić jeszcze nie może, co nie zależy od jego działania, nikt go nie może czynić odpowiedzialnym. tak samo i solidarność ministeryalna jest ostatecznie fikcyą, i klasa robotnicza może to już zrozumieć. W łonie gabinetu, tak samo jak w parlamencie, odbywają się dyskusye; wiadomo, że Millerand robi, co może, a za czyny Galliffeta i innych nie jest odpowiedzialny. Tembardziej trzeba go popierać, choć nie może zrobić wszystkiego, coby się chciało, że się popierało w r. 1895 radykalne ministeryum Bourgeois, choć dawało ono socyalistom bez porównania mniej, a też zmuszało wszystkich socyalistów w parlamencie do głosowania np. przeciw zniesieniu praw przeciw anarchistom, bo wniosek ten pochodził od prawicy i miał na celu obalenie gabinetu. Na tych zasadach Jaurès w swym wniosku, stwierdzając, że proletaryat powinien *szczególniej* starać się o zdobycie stanowisk wybieralnych, „ostrzegając klasę robotniczą przed złudzeniami, które spowodować może udział socyalisty w rządzie burżuazyjnym, bo czynność jego zależy przecież także od ogólnych praw ustroju kapitalistycznego i od życiowych interesów burżuazyi, które ustąpią tylko przed ostatecznem jej wywłaszczeniem politycznem i ekonomicznem“, proponował uznać, że kwestya „udziału socyalisty w rządzie burżuazyjnym zasługuje na przychylne zbadanie“ w dwóch wypadkach: gdy swobody polityczne są poważnie zagrożone i trzeba ich bronić wspólnie z demokracyą mieszczańską, i gdy „propaganda i akcya partyi socyalistycznej doprowadziły do stanu dojrzałości jakąś ważną reformę, jak np. 8-godz. dzień, emerytura dla wszyskich pracujących, zmiana armii na milicyę: wtedy bowiem dla partyi może być korzystnem, aby reforma, przez nią przygotowana i wymuszona, nosiła jej a nie cudzą markę rządową“. Jaurès dodawał jednak, że koniecznym warunkiem udziału socyalisty w rządzie burżuazyjnym powinno być przyzwolenie partyi i pilnowanie się jej instrukcyi, a więc i osobiste zdawanie sprawy przez ministra przed kongresem partyi.

Co do naszego własnego zdania, to wypowiedzieliśmy je w sierpniu r. z. i po siedmiu miesiącach urzędowania Milleranda nie mamy nic w niem do zmienienia oraz musimy stwierdzić, że nasze pesymistyczne przewidywania zupełnie się sprawdziły. Wprawdzie przyznać musimy z przyjemnością, że działalność Milleranda, jako ministra, przeszła nasze oczekiwania. Przeprowadził on w parlamencie kilka praw i wydał cały szereg rozporządzeń, nad któremi warto i trzeba będzie się jeszcze gruntowniej zastanowić po skończeniu jego urzędowania, a które niewątpliwie przynoszą mu zaszczyt i stanowią olbrzymi postęp w położeniu prawnem klasy robotniczej. Taki np. ostatni cyrkularz, nakazujący

inspektorom przemysłowym utrzymywać stałe stosunki z sekretarzami stowarzyszeń zawodowych i stosować się niejako do ich wskazówek! Taki też wyrok polubowny Waldecka-Rousseau, prezesa ministrów, wydany zapewne pod wpływem Milleranda, a dający strejkującym tysiącom robotników w Creusot podwyższenie płacy i prawo pewnej kontroli nad stosunkiem inżynierów i majstrów do robotników! Wogóle, stosunek rządu do strejkujących, syndykatów, kooperatyw, różnił się znacznie od zwykłego; syndykatom składa prezydent ministrów w parlamencie publiczne uznanie za to, że organizują strejki, które bez nich też by były, ale byłyby nieporządne i niszczące; poborcy podatków, przestają szykanować kooperatywy i wiele, wiele podobnych faktów jest do zaznaczenia. Kapitaliści literalnie wściekają się na Milleranda i cały gabinet. Można też powiedzieć, że z rządów Milleranda *w zakresie, tylko od niego samego zależnym*, partya socyalistyczna może być, na ogół biorąc*), dumną, i fakt ten ma wielkie agitacyjne znaczenie i po za granicami Francyi, w krajach, gdzie socyaliści uważani są jeszcze za wyjętych z pod prawa**). Ale słusznie zauważa Bebel, że, dopóki burżuazya ma powagę, nigdy socyalista nie zostanie ministrem wojny, marynarki, sprawiedliwości, wyznań, spraw zagranicznych, ani spraw wewnętrznych; dadzą mu miejsce takie, na którem będzie najmniej szkodliwym, a w tamtych zasadniczych społeczno-politycznych dziedzinach ustroju, tam, gdzie chodzi o same podstawy panowania klasowego, rządzić się będą tem swobodniej sami. Tak się też stało i w tym wypadku: pozwolono Millerandowi przeprowadzać różne nie zasadnicze reformy ekonomiczne, a za to — niewątpliwie złagodzono nacisk partyi socyalistycznej w kierunku takiej likwidacyi sprawy Dreyfusa, aby organizacya wojskowa została jaknajbardziej przystosowaną do ustroju demokratycznego. Dreyfus został skazany wbrew wszelkiej oczywistości, a potem dowcipnie ułaskawiony, co zupełnie zadowoliło całą masę czułych tylko serc; Galliffet łagodnie przywołał do porządku paru zbyt gadatliwych oficerów, ale rząd jaknajstaranniej strzegł się wplątania wojskowych w proces o spisek przeciw rzeczypospolitej; zaproponowana przez rząd amnestya ma zapewnić bezkarność dygnitarzom wojskowym, którzy popełnili cały szereg nadużyć i zbrodni; a co do rezultatów prawodawczych, to kończą się one na bardzo skromnym projekciku reformy sądów wojskowych, oddającym wprawdzie zwyczajne wykroczenia wojskowych pod kompetencyę sądów cywilnych, co ułatwi trochę ich wykrycie i ukaranie, ale utrzymującym w całej pełni klasową juryzdykcyę dyscyplinarną oficerów nad ludem pracującym, zaciągniętym do koszar, a nawet nad rezerwistami. Sacyaliści protestują naturalnie, ale miękko, ażeby nie obalić rządu, w którym zasiada Millerand; a dzięki temu klerykalna klika oficerska, nienawidząca swobód republikańskich, pewna bezkarności, widząc, że jej burżuazya potrzebuje i ciosu zadać nie chce, przyczaiła się tylko na czas jakiś, nie utraciła nic ze swej mocy i czeka lepszej sposobności. Można więc powiedzieć, że ostatecznie z całego kryzysu burżuazya wykręciła się sianem, że reformy Milleranda stanowią jej odczepne, dane rewolucyonistom. A wobec tego, jakże rozumne są ostrzeżenia Lafargue'a, wypowiedziane zresztą w formie niesłychanie a niepotrzebnie jątrzącej, — że w r. 1848 także Ludwik Blanc wydawał dekrety dla robotników, a tymczasem Ledru-Rollin organizował gwardyę posiadaczy, a po nim

---

*) Są bowiem wyjątki: a mianowicie starania Milleranda o ułagodzenie burżuazyi za pomocą publicznych oświadczeń, że obowiązkiem socyalistów jest w każdym razie poszanowanie prawa i odrzucanie użycia siły.

**) Słusznie go też wyzyskały „Gazeta Robotnicza“, „Prawo Ludu“ etc. Trzeba tylko zaznaczyć, że Baudin, min. rob. publ., osobistość zresztą blada i podrzędna, bynajmniej nie jest socyalistą, a zwyczajnym „radykalistą socyalnym“, wybranym do parlamentu *przeciw* socyaliście.

minister wojny Cavaignac, korzystając z wyczekującej jeszcze postawy robotników, ściągał po cichu z Algieru zaprawionych do mordów żołdaków — na dni czerwcowe... Okazało się, czem były dekrety „ministra pracy", bez ubezwładnienia armii klasowej: — świstkami papieru!

Oprócz tego odleglejszego jest inne, daleko pewniejsze i bardziej bezpośrednie niebezpieczeństwo: oto nawet na stanowisko drugorzędnego ministra trzeba mieć pewne kwalifikacye umiarkowania i „taktowności", trzeba — jak Millerand — być zwolennikiem przymierza z Rosyą, polityki kolonialnej, przeciwnikiem użycia siły rewolucyjnej itp.; uznanie zasady „pogoni za tekami ministeryalnemi" i podobnymi urzędami skłaniałoby socyalistów do tego umiarkowania swej rewolucyjności. do „dolewania wody do czerwonego wina", co byłoby demoralizacyą partyi. To też i Jaurès w swym wniosku żąda przyjmowania urzędów ministeryalnych tylko za zezwoleniem partyi i pod jej kontrolą; ale słusznie mu odpowiedziano, że to znaczyłoby tyleż, co zupełny zakaz, bo nigdy — chyba w chwili zupełnie rewolucyjnej — burżuazya na *takich* warunkach socyalisty ministrem nie zrobi. Minister, któryby chciał zdawać sprawę ze swych czynności przed kongresem partyi. musiałby natychmiast podać się do dymisyi: najlepszy dowód, że Millerand nie stawił się przed kongresem.

Widzimy jednak z powyższego, że zgoda była możliwą na gruncie właśnie tego uznania warunku przyzwolenia partyi, który znaczył tyleż, co zakaz wstępowania do ministeryów. Zgoda, synteza, wzajemne ustępstwa były też koniecznością, wypływały z samej siły rzeczy — ponieważ obie strony cierpiały na jednostronność tezy i antytezy i każda miała pod pewnym względem wyższość i niższość wobec innej. Przeciwnicy polityki ministeryalnej stali na słusznym gruncie klasowym, ale przez nagłą reakcyę przeciwko „zboczeniu" wdali się w przestarzałą frazeologię „wszystkiego albo niczego" i odrzucili nawet czynny udział proletaryatu we współczesnych walkach różnych odłamów burżuazyi o różnym bardzo stopniu wstecznictwa lub postępowości, w sprawie Dreyfusa np., w tej kampanii przeciw militaryzmowi, z punktu widzenia której właśnie, jakeśmy to wykazali, najsłuszniej można potępić wstąpienie Milleranda do ministeryum. Z drugiej strony, w obozie „ministeryalnych" byli niewątpliwie ludzie, jak Jaurès i „młodzi" z „Mouvement socialiste", rozumiejący potrzebę i jedyną możność szerokiej taktyki naukowego, socyalno-demokratycznego, *klasowego* posybilizmu, którzy nie chcieli zgodzić się na odrzucenie polityki ministeryalnej z obawy przyznania racyi jałowej frazeologii i przez reakcyę także szli zbyt na prawo; ale do nich ściągnęli też, niestety, występując z organizacyi guesdystów i blankistów, a wstępując do „niezależnych", wszyscy ludzie przekonań chwiejnych i mało uświadomieni politycznie lub pozbawieni prawdziwego nastroju klasowo-rewolucyjnego, jak socyaliści aliansofile Flaissières, Ferrero itp. Z zestawienia dwóch czynników, tak samych przez się niedoskonałych i sobie nie mogących wystarczyć, musiała wyniknąć synteza; to też po gwałtownych scenach na kongresie przyszło do porozumienia w komisyi. Zasługą guesdystów jest, że, przeprowadziwszy najpierw (818 głosami przeciw 634), *zasadę*, że „walka klas nie pozwala na należenie do ministeryów burżuazyjnych", i stwierdziwszy w ten sposób przewagę żywiołu klasowego i rewolucyjnego, zaproponowali potem ostateczną rezolucyę syntetyczną, brzmiącą, jak następuje: „Kongres zgadza się na to, że mogą zajść wyjątkowe okoliczności, w których partyi wypadałoby zastanowić się nad udziałem socyalistów w rządzie burżuazyjnym, lecz oświadcza, że przy obecnym stanie społeczeństwa kapitalistycznego i ruchu socyalistycznego we Francyi i zagranicą partya powinna skierować wszystkie swe siły wyłącznie na zdobywanie stanowisk wybieralnych w gminie, departamencie i państwie, ponieważ stanowiska te zależą od proletaryatu, zorganizowanego w partyę klasową, który, zdobywając je własnemi siłami, rozpoczyna legalnie i pokojowo wywła-

szczenie polityczne klasy kapitalistycznej, lecz będzie musiał dokończyć tego dzieła na drodze rewolucyjnej".

Uchwała ta została przyjęta 1140 głosami przeciw 240; głosowali przeciw jedynie nieprzejednani blankiści, lecz już nie usunęli się z kongresu. Najważniejsza przeszkoda ku zjednoczeniu przestała istnieć: kongres uznał pośrednio, że w czasie, gdy jeszcze partyi zjednoczonej nie było, Millerand mógł w dobrej wierze mniemać, że zachodzą właśnie takie „okoliczności wyjątkowe", i nie rzucił go w ofierze czyhającym antysemitom i klerykałom, bo nie chciano nawet głosować nad wnioskiem Argyriadèsa, aby wysłać delegacyę do M. z żądaniem podania się do dymisyi. Ułatwił to zresztą zręcznem wystąpieniem Allemane, stwierdzając, że ostatecznie M. nie był przedtem członkiem żadnej organizacyi socyalistycznej, więc za jego postępki partya nie jest odpowiedzialna, ale za to może względem niego zachować przychylną neutralność, jako względem życzliwego dla robotników reformatora. Nie mniej jednak i to podnieść należy z wielkiem zadowoleniem, że na przyszłość zupełnie wykluczono udział socyalistów w rządach burżuazyi, — o ile nie będziemy już we właściwym okresie rewolucyjnym.

Pozostawała jeszcze jedna kwestya drażniąca i dzieląca: kwestya strejku powszechnego, stawiana przez allemanistów i część organizacyi zawodowych, a przez guesdystów dotychczas odrzucana i wyszydzana z niezrozumiałą i prowokującą bezwzględnością. W pojmowaniu strejku powszechnego — jako środka rewolucyi — przez jego zwolenników było dotychczas wiele utopijności, niewątpliwie, lecz hasło to miało dla nich głównie znaczenie jako przeciwieństwo taktyki czysto parlamentarnej. Potrzeba jedności, głęboko przez wszystkich odczuwana, sprawiła, że na kongresie uznano je, jako *dopełnienie* tej taktyki. W imieniu guesdystów mer Lille'u, popularny Delory, sam robotnik, oświadczył, że, jak przykład Belgii dowodzi, w pewnych warunkach i ten oręż strejku jaknajogólniejszego może być z korzyścią użyty, tylko że nie trzeba z niego robić wyłącznej zasady, nie trzeba w tym celu zakładać osobnych organizacyi, lecz pozostawić to kierownictwu zjednoczonej partyi.' Dawniej takie stanowisko zajmowali blankiści; w tym też duchu kongres wypowiedział się jednomyślnie.

Tymczasem komisya wypracowywała projekt „konstytucyi" zjednoczonej partyi, przyjęty jednomyślnie. Pięć dotychczasowych organizacyi istnieje nadal, lecz łączą się one w jedną ogólną, na czele której stoi wspólny „komitet jeneralny partyi socyalistycznej", złożony z delegatów organizacyi po 1 od 50 mandatów na kongres. Do partyi należą też z taką samą reprezentacyą w komitecie: siedm samodzielnych związków departamentalnych, pewna ilość syndykatów i kooperatyw. Komitet ma prawo kontroli nad prasą partyjną i deputowanymi, połączonymi znowu w jedną solidarną grupę. Odbywają się doroczne kongresy. W komitecie, gdzie uchwały zapadają już nie jednomyślnością, a większością głosów, spotkali się wszyscy najwybitniejsi, dotychczas poważnieni towarzysze. Chociaż nieraz jeszcze będą się odbywać namiętne spory, ale można powiedzieć, że zjednoczenie nastąpiło, że się nie rozleci, ale że przeciwnie, stopniowo znikać będą granice między pięcioma frakcyami. Już teraz prowadzi się energiczną propagandę za zakładaniem w każdym departamencie federacyi, w których spotkałyby się wszystkie grupy danego departamentu, należące dotychczas do różnych frakcyi.

Zjednoczenie socyalistów francuskich: oto fakt pierwszorzędnej wagi i takiej doniosłości, że wszystko inne ustępuje wobec niego na drugi plan. Czuli to dobrze członkowie kongresu. To też niezapomniana była to chwila, gdy przedstawiciele każdej z pięciu organizacyi w krótkich słowach oświadczali z mównicy, że przystępują do zjednoczonej partyi, gdy redaktorowie pism, deputowani radcy miejscy oświadczali, że dobrowolnie poddają się na przyszłość pod kontrolę

komitetu, gdy wreszcie na mównicy, około prezydującego Sembata, zgromadzili się wszyscy żyjący dotąd i walczący byli członkowie Komuny, a całe zgromadzenie jedną porwane myślą, w jednem po tylu sporach spojonem uczuciu, zaśpiewało tysiącami wzruszonych głosów poważną, religijną niemal, groźną i potężną pieśń robotniczą — „Międzynarodówkę“ Pottiera :

Bój się zbliża ostatni!
Tylko zgodnie : a lud;
W powszechny związek bratni
Zespoli ludzki ród!

M. Luśnia.

W sprawie napaści angielskiej na Burów

(Od czcigodnego nestora naszego ruchu — tow. B. Limanowskiego — otrzymaliśmy list następujący, który zamieszczamy tem chętniej, że porusza on bardzo ważną kwestyę zasadniczą — taktyki socyalistycznej w polityce międzynarodowej. *Red.*)

Szanowny Redaktorze!

Słusznie zaznaczasz, że „cały obóz socyalistyczny współczuje z burami, którzy tak dzielnie występują w obronie własnych śmieci, bohatersko stawiając czoło olbrzymiej potędze militaryzmu angielskiego“. I jestem także jednym z tych, o których tak pięknie mówisz, że „niejednemu z nas, może maluje się w wyobraźni inne, bliższe sercu pole walki, inne, bliższe sercu zastępy obrońców kraju rodzinnego, występujące do rozprawy ostatecznej z przemożnym najezdcą. I te błonia nadwiślańskie, przesiąknięte krwią tylu pokoleń, i te hufce ludu roboczego, walczącego pod czerwonym sztandarem rewolucyi polskiej, powstające w naszej wyobraźni, każą nam z jeszcze większem współczciem patrzeć na bój o prawa Transwaalu!“

Zgadzamy się więc zupełnie w moralnej ocenie bohaterskiej obrony burów przeciwko niegodnej napaści tak potężnego i tak wysoko w cywilizacyi stojącego narodu jak angielski.

Są jednak inne sporne punkty w dalszym ciągu owego artykułu i w ich to sprawie proszę o udzielenie mi głosu.

Jakkolwiek Marks jeszcze w 1864 r. nawoływał socyalistów, by pilną zwracali uwagę na politykę zewnętrzną, to jednak stronnictwa socyalistyczne, z wyjątkiem może jedynego niemieckiego, nie zajmowały się, nie chciały nawet nią się zajmować. Od kilku lat widzimy widoczny zwrot w tym względzie. Jest to wielce pocieszający objaw, świadczy on bowiem z jednej strony o wzroście poczucia własnej siły w obozie socyalistycznym, z drugiej zaś strony pokazuje, że socyaliści zaczynają lepiej rozumieć *międzynarodowość*, aniżeli ją dotąd bardzo wielu z nich pojmowało.

Jaką ma być socyalistyczna polityka międzynarodowa? Czy ma być utylitarną, taką, jaką prowadzą dzisiejsze gabinety, — czy też zasadniczą, stanowczo potępiającą wszelki gwałt, wszelką przemoc, wszelką krzywdę wyrządzoną jakiemukolwiek bądź narodowi?*) Przypuszczam, że wątpliwości co do

*) Nie należy zapominać, że burowie w Transwaalu są również zaborczymi najezdcami i gnębicielami ludności tubylczej, stanowiącej większość mieszkańców kraju. *(Red.)*

wyboru być nie może. Gdyby kierunek spraw zagranicznych zależał od socyalistów, to *solidarność międzynarodowa* wymagałaby niedopuszczenia pokrzywdzenia burów przez anglików. Dzisiaj możemy wspierać burów tylko naszem współczuciem, pobożnemi życzeniami, potępieniem gwałtu angielskiego, chociażby nasze głosy miały się w tem spotkać z głosami hakatystów i murawiewczyków, wreszcie udziałem ochotników w ich walce zbrojnej. Przedewszystkiem socyaliści angielscy powinniby wywierać moralną presyę na opinię publiczną swego narodu, ażeby zmusiła ona warstwę rządzącą do zaniechania wojny, która, gdyby nawet była zwycięską, nie przynosiłaby zaszczytu wielkości i wyższości narodu angielskiego. Wszak już raz, także w sprawie z burami, rząd angielski — wprawdzie miał wówczas na swem czele wielkiego starca Gladstona — przyznał się do winy i wstrzymał napastnicze kroki. Dzisiaj, zwłaszcza po wykrytych machinacyach Chamberlaina, powinienby to samo zrobić. Byłoby to o wiele ważniejsze zwycięstwo narodu angielskiego, aniżeli ostateczne olbrzymią przemocą złamanie małego ludu burów. Wprawdzie byłoby to moralne zwycięstwo, ale groźniejsze dla despotyzmu rosyjskiego i pruskiego od zwycięstw militarnych.

Szanowny autor mniema, że „na przekształceniu się niepodległych republik południowo-afrykańskich' w samorządne kolonie angielskie burzy by nic nie stracili, cała natomiast ludność zyskałaby bardzo dużo pod względem kulturalno-politycznym“. Mógłbym się z tem zgodzić, gdyby taka przemiana odbyła się w drodze pokojowej, z wzajemnemi ustępstwami stron obu, — chociaż nie mam tak dobrego wyobrażenia, jak się zdaje mieć autor — o kolonialnych rządach angielskich. Jak uciążliwem i wyzyskującem jest panowanie angielskie w Indyach, wiemy to nie od kogo innego, jeno od rodowitego anglika Hyndmana, który w interesie własnego narodu nie wahał się przeszło rok temu wypowiedzieć otwarcie całą prawdę. Pamiętajmy także, w jak okrutny sposób wywożono i wyganiano ludność francuską z Kanady, jak ją ograniczano i prześladowano, i jeżeli w tym względzie zmieniło się tam radykalnie postępowanie rządu angielskiego, to w znacznej części przypisać to należy obawie, jaką wzbudzili irlandczyczy, organizując, pod pobłażliwam okiem władz północno-amerykańskich, zbrojne wyprawy do Kanady, mające na celu oderwanie jej od Anglii. Nie przeczę, że rządy angielskie są wyrozumialsze, czyli rozumniejsze od niemieckich, a tembardziej rosyjskich, ale widocznie nie są one dla obcoplemieńców ani tak sprawiedliwe, ani tak łagodne, kiedy w samej kolonii Przylądkowej okazuje się gotowość rokoszu przeciwko panowaniu angielskiemu. Krzywda, wyrządzona burom, pociągnie za sobą nowe krzywdy i nowe gwałty. Zwyciężeni burowie nie zapomną — tak samo jak i irlandczycy nie zapomnieli — że mieli niepodległość narodową, i przy każdej sposobności będą ją usiłowali na nowo odzyskać. Anglicy ze swojej strony starać się będą za pomocą rozmaitych środków uczynić burów bezsilnymi. Czy ci ostatni zyszczą co na tem, bardzo wątpię.

Nie przewiduję także, ażeby porażka Anglii w południowej Afryce przyczyniła się znacznie do osłabienia jej wpływu i potęgi. Wszak oderwanie się kolonii północno-amerykańskich było o wiele większą klęską dla Anglii, aniżeli przypuszczalna obecna jej porażka, a przecież potęga jej nie zmalała, nawet potęga militarna, jak się to okazało — ze szkodą sprawy ludzkości — w wojnach koalicyjnych przeciwko polityce rewolucyjnej narodu francuskiego. Nie Rosya, ale Anglia złamała ostatecznie Napoleona.

Gdyby cesarz niemiecki wmieszał się do obecnej wojny, a Rosya starała się skorzystać „w Afganistanie, Persyi a nawet może i w Indyach“, to — zdaniem mojem — nie mielibyśmy się czego smucić, a moglibyśmy na tem wiele zyskać. Rządy najezdnicze, zajęte prowadzoną wojną, nie miałyby tak wytę

żonej uwagi na nasze gnębienie i obawiałyby się przytem zanadto przeciągnąć struny. Korzystając z tego, moglibyśmy żwawiej się organizować i coraz śmielej zmuszać wrogów do czynienia ustępstw na naszą korzyść. Historya nadto nas uczy, że naród angielski, widząc przed sobą prawdziwie groźne niebezpieczeństwo, rozwija straszną potęgę. Zaczepiony przez wielkie monarchiczne mocarstwa, uczułby się w niebezpieczeństwie cały naród angielski — a nie sama tylko warstwa rządząca — i bodaj czy nie usiłowałby wytworzyć przeciwko nim koalicyę rewolucyjną. I my, jako polacy i jako socyaliści, moglibyśmy z tego tylko korzystać.

Na zakończenie niech wolno mi będzie zrobić następującą uwagę. Jeżeli będziemy silni, to jakkolwiek obrócą się wypadki, potrafimy sobie dać radę; jeżeli będziemy słabi, to, jakkolwiek wydarzy się pomyślna okoliczność, nie będziemy mogli z niej skorzystać. Nie oglądając się przeto na nic i na nikogo, nawet na innonarodowe organizacye socyalistyczne, róbmy swoje tj. to, co uważamy za słuszne, dobre i pożyteczne dla sprawy naszej narodowej i socyalistycznej.

Bolesław Limanowski.

Z PRASY

W Nr. 11 „Przeglądu Wszechpolskiego“ z r. ub. znajduje się korespondencya warszawska o pogrzebie Tańskiego, „nie od zwykłego korespondenta, ale od jednego z czytelników Prz. Wsz.“, jak się wyraża redakcya, która widocznie miała niewyraźne poczucie, iż prosta przyzwoitość zabraniała jej wydrukować ten, jak się nasi czytelnicy sami przekonają, oburzający paszkwil. Rzecz jest tak charakterystyczna, iż zacytujemy dosłownie:

> „Ludzie, którzy byli na pogrzebie i znają koła, prowadzące robotę nielegalną, socyalistyczną lub patryotyczną, najprzód ze zdziwieniem, następnie z oburzeniem zauważyli zupełną nieobecność socyalistów, należących do inteligencyi. Nie tylko nie było znanych działaczy i agitatorów, ale i tych studentów socyalistów, którzy wzywali i namawiali kolegów, ażeby szli na pogrzeb. W naszych stosunkach wszyscy niemal konspiratorzy wzajemnie się znają, przynajmniej z widzenia, zwłaszcza pomiędzy młodzieżą, wobec niedawnego zaostrzenia stosunków partyjnych, doskonale wiadomo, który kolega jest socyalista, a który demokratą narodowym lub bezbarwnym. Otóż studenci, którzy byli na pogrzebie, jednomyślnie twierdzą, że ci, co najgłośniej za demonstracyą agitowali, świecili nieobecnością.
>
> Naturalnie młodzież, z usposobienia wrażliwa, oburza się na perfidyę socyalistów i z właściwą polakom mądrością po szkodzie ubolewa, że się dała wywieść w pole... Naszem zdaniem „perfidyi“ z tamtej strony nie było, ale była tylko godna podziwu w rewolucyonistach, zwłaszcza tak młodych, przezorność dyplomatyczna, która, gdy się rozwinie należycie, zaprowadzi tych obiecujących prowokatorów do obozu ugodowego, gdzie już dziś nie brak bardzo głośnych niegdyś „społeczników“.
>
> Oburzenie w chwili ostatniej wzrosło jeszcze, gdy studentom pokazano wycinek z artykułu, zamieszczonego w berlińskim *Vorwärts'ie*, otrzymany w jednej z tutejszych redakcyi. Zapewne jeden z tych socyalistów „polskich“, którzy w stosunkach rodzinnych używają często niekoniecznie czystego języka niemieckiego, spłodził ten artykuł, wysławiając męstwo i potęgę socyalistów, zuchwale urągających obecności cara. Rzecz jasna, że o wyciąganiu gorących kasztanów z ognia cudzemi rękami, ażeby uniknąć poparzenia własnych — nie ma mowy. Robotnicy są od tego, żeby

demonstrowali i żeby ich aresztowano, a na przedstawicieli inteligencyi socyalistycznej przy pewnym sprycie zawsze można znaleść naiwnych i bezwiednych zastępców".

A...n".

Otóż przedewszystkiem zrobimy uwagę ogólną. Nie uważamy bynajmniej, żeby człowiek, który wzywa innych do demonstracyi, w gruncie rzeczy dość niewinnej, miał moralny obowiązek brania w niej udziału, jeżeli ciążą na nim inne, poważniejsze obowiązki. Np. p. Jastrzębiec przynajmniej kilka razy w ciągu każdego roku wzywa ludzi do demonstrowania, nie dając im wcale dobrego przykładu, a jednak nam ani przez głowę nie przeszło, byśmy mieli robić mu z tego powodu jakiekolwiek wyrzuty. To samo mogłoby się tyczyć danego wypadku.

Ale mniejsza z tem. Nie będziemy wcale bronili tych towarzyszy czy nietowarzyszy, którzy wzywali do pójścia za karawanem Tańskiego, gdyż cała korespondencya „Prz. Wsz." jest nikczemnym fałszem, jak fałszem jest również owo „jednomyślne" oburzenie uczestników pogrzebu. I jeżeli kto jest dziś oburzony, to są nimi wszyscy ci, którzy przeczytali powyższą korespondencyę. Więcej takich elakubracyi, a „Prz. Wsz." doczeka się, że nikt go nie zechce brać do ręki w Warszawie.

* * *

W „Neue Zeit" czytamy artykuł dra Wintera o przemyśle cynkowym na Górnym Szląsku, pisany z powodu stuletniej rocznicy powstania tego przemysłu. Autor szkicuje historyę rozwoju eksploatacyi rudy cynkowej czyli galmanu, która datuje się od XVI st. W końcu zeszłego wieku produkowano na G. Szląsku 10—18.000 centnarów tego kruszcu, który wywożono wówczas do południowych Niemiec, do Francyi, Szwecyi i Norwegii. Właściciele kopalń musieli wówczas opłacać 20% podatku od produkcyi. Metoda przetwarzania galmanu na cynk, wynaleziona w r. 1799, a polegająca na wypalaniu i redukowaniu galmanu, zdobyła górno-szlązkiemu cynkowi w ciągu kilku dziesiątków lat wszechświatową sławę. Stamtąd dostarczano światu 3/4 całego zużywanego przezeń cynku. Dzisiaj przemysł cynkowy na G. Szląsku ześrodkowuje się wyłącznie w północnej jego części.

Oto warunki, w jakich muszą pracować robotnicy w tej dziedzinie przemysłu. Powietrze, przepełnione kurzem cynkowym i parą ołowianą, rujnuje zdrowie robotników w takim stopniu, że większość ich w 30 roku życia umiera, lub conajmniej staje się niezdolną do jakiejkolwiek pracy. Dziś przeważna ilość cynkowych zakładów przemysłowych ześrodkowuje się w rękach niemieckich właścicieli ziemskich. Ogółem Górny Szląsk liczy 47 kopalń rudy cynkowej, 24 huty i 5 walcowni. Liczba zatrudnionych robotników spadła znacznie, ale wzrosła liczba dorosłych mężczyzn w stosunku do dzieci i kobiet. Produkcya wzrosła; około 18.000 robotników wytwarza wartość 70 mil. marek wobec 21.000 rob. z przed 50 lat, którzy wytwarzali tylko 20 mil. m. Pomimo wcale korzystnego stanu przemysłu cynkowego, płaca robocza, chociaż się podniosła, jest jednak jeszcze strasznie nizka, niższa niż u robotników rolnych. Przeciętna płaca roczna dorosłych mężczyzn, kobiet i dzieci wynosi w kopalniach 700, 240 względnie 200 m., w hutach 890, 340 i 280, w walcowniach 860, 270 i 390 m.

„O organizacyi tych robotników słychać niestety bardzo mało. Nawet dość lubiany na Górnym Szląku związek chrześciańskich robotników kopalnianych i hutniczych (katolicko-chrześciańsko-socyalny, w duchu „Katolika"), nie liczy pomiędzy robotnikami przemysłu cynkowego godnej wymienienia ilości zwolenników; jeszcze mniej zawodowy związek bochumski, który po swoim upadku w r. 1894 zdobył był niewielkie, a od roku, mimo wielkich ofiara też żadnych godnych zaznaczenia rezultatów. Przedsiębiorcy, władze i duchowieństwo z jego jeszcze bardzo znaczną

resztą dawnego znaczenia i dawnej potęgi pracują złączonemi siłami przeciw jakiejkolwiek organizacyi robotników, ciągle niestety jeszcze z powodzeniem; najsilniej i najbrutalniej wściekają się oni naturalnie na „socyalistyczny“ związek bochumski“.

Górno-szląscy przedsiębiorcy cynkowi pokazują swą potęgę nietylko od nich zależnym, ale i rządowi, jak ostatnio względem kanclerza państwa. Szło o konferencyę pod jego prezydyum, złożoną z pracodawców i robotników, którzy mieli wspólnie omówić położenie robotników w hutach cynkowych. Przedsiębiorcy jednak sami wyznaczyli przedstawicieli robotniczych, jednego zaś, wybranego przez samych robotników za sprawą owego związku chrześciańskiego, postarali się nie dopuścić do obrad. O rezultatach tej konferencyi dotąd nic nie wiadomo. Widzimy więc, że i w tym wypadku, jak wogóle między przemysłowymi feodałami, polityka socyalna stoi w miejscu, lub nawet cofa się.

* * *

Od stycznia począł wychodzić we Lwowie „organ ukraińskiej socyalnej domokracyi“ — dwutygodnik „Wola“, kierowany przez tow. M. Hankiewicza. W artykule wstępnym Nr. 1 znajdujemy, między innymi, następujący ustęp:

„Walka w imię ideałów socyalizmu z gnębicielami ludu pracującego jest też walką o oswobodzenie narodowe... Zgodnie z deklaracyą delegata rusińskiego na zjeździe w Bernie, dążymy do tego, ażeby cały naród ukraiński wywalczył sobie wolność narodową i samodzielność polityczną: celem naszym — wolne państwo ludu ukraińskiego, republika ukraińska“.

Zasyłając nowemu organowi bratniemu jaknajserdeczniejsze życzenia, pragniemy gorąco, ażeby przekonanie, wyrażone powyżej, stało się jaknajprędzej hasłem, łączącem we wspólnej walce lud ukraiński z obu stron kordonu.

* * *

Na oryginalne pomysły wpada na starość p. Pawlik. W Nr. 2 organu jego „Hromadśkyj Hołos“ spotykamy następujący ustęp, spłodzony z powodu wytworzenia się nowej — narodowo-demokratycznej — partyi na Rusi:

„Rozumie się, że przeciwko nowej partyi wystąpili i moskalofile, ale z dość nieszczęśliwem hasłem. Zamiast przyjąć całkowicie naszą chłopską mowę i uderzyć w strunę agrarnego moskalofilstwa, które oddawna drzemie w tej masie naszych chłopów, którzy trzymają się moskalofilów i które, gdyby zostało zbudzone i umiejętnie skierowane w stronę postępową, bardzoby się mogło przyczynić do postępu wśród naszego najciemniejszego chłopstwa..“

„Agrarne moskalofilstwo“ na Rusi — to wiara, że car moskiewski obdarzy chłopów ziemią. Jak taki czynnik ma być „umiejętnie skierowany w stronę postępową“, to dla nas zagadka nierozwiązalna. Ale sam fakt, że pomysły podobne mogą powstawać w głowie „radykała“ rusińskiego, to jeszcze jeden dowód ostatecznego bankructwa drahomanowskiego radykalizmu.

Z KRAJU I O KRAJU

Konferencya socyalistów polskich zaboru austryackiego.

W dniach 8 i 9 grudnia, w pięknie przystrojonej sali stowarzyszeń robotniczych Przemyśla odbyła się krajowa konferencya polskiej partyi socyalnodemokratycznej Galicyi i Szląska. Wzięło w niej udział 29 uczestników-delegatów.

Sprawozdanie Komitetu wykonawczego z działalności partyi w roku 1899 złożył tow. Englisch, podnosząc na wstępie, że partya zdobyła sobie uznanie nawet u swych wrogów, którzy musieli jej przyznać charakter, uczciwość i energię. Następnie omówił szereg akcyi, jakie partya w roku sprawozdawczym przeprowadziła:

1) Przeciwko § 14 oraz przeciw nowym podatkom pośrednim, narzucanym za pomocą tego paragrafu, partya urządziła szereg wielkich protestujących zgromadzeń i demonstracyi. Partya socyalistyczna była jedyną partyą, która zajęła w tej sprawie energiczne stanowisko.

2) Zabiegom partyi należy przypisać utworzenie sądów przemysłowych w Krakowie, we Lwowie i w Morawskiej Ostrawie.

3) Również na skutek energicznej agitacyi partyi powstało we Lwowie biuro pośrednictwa pracy, a w Krakowie rada miejska przystąpiła do założenia takiegoż biura.

4) Dzięki długoletniej agitacyi partyi, rząd utworzył w Krakowie inspektorat przemysłowy dla Galicyi zachodniej.

5) Partya wywołała wielki ruch za powszechnem prawem wyborczem do gminy w Krakowie i Lwowie, — ruch, kosztujący organizacyę mnóstwo ofiar, ale okupiony zwycięstwem, przynajmniej w Krakowie, gdzie rada miejska uchwaliła powszechne prawo wyborcze.

Uroczystość majowa wykazała wielki wzrost partyi w całym kraju. Walka z klerykalizmem jezuickim wzmogła się w tym roku. Prześladowania w postaci niezliczonych zakazów zgromadzeń, rozwiązywania stowarzyszeń, odrzucania statutów, konfiskat, aresztowań i procesów sypały się w tym roku na partyę jak z rogu obfitości. W powiecie drohobyckim, gdzie w ostatnich czasach ogromnie spotężniał ruch górniczy (źródła nafty i kopalnie wosku ziemnego Borysławia, Schodnicy itd.), zapanował wprost stan wyjątkowy. Z kilku procesów, jak np. ze Stojałowskim we Lwowie i w Krakowie oraz z szeregu procesów z armią w Przemyślu partya wyszła zwycięsko.

Sprawozdanie kasowe złożył tow. Kurowski, poczem nastąpiła wymiana zdań w sprawie miesięcznego podatku do Komitetu wykonawczego, w końcu uchwalono jednogłośnie temu ostatniemu absolutoryum.

W sprawie taktyki i agitacyi zabrał głos — jako referent — tow. Daszyński. Oto główna osnowa jego przemówienia:

Cały nasz ruch rozwija się na tle walki z klerykalizmem. Liberali nie mają żadnego znaczenia. Szanse klerykałów polepszyły się jeszcze wobec porażenia elementów liberalnych krachem lwowskiej kasy oszczędności tudzież wobec tego, że obecny namiestnik Galicyi — hr. Piniński jest posłusznem narzędziem jezuitów. Partya nasza od początku była wybitnie antyklerykalną, teraz to stanowisko nasze musimy zaznaczyć jeszcze ostrzej.

Jednym z głównych powodów zwołania tej konferencyi są nader niepewne stosunki polityczne, w których wszystkiego spodziewać się można: rozwiązania parlamentu, nowych wyborów, narzucenia nowej ustawy wyborczej, albo nawet zmiany konstytucyi i układu państwa przez zmianę kompetencyi sejmów. W tych warunkach należy się zastanowić nad taktyką naszą wobec warstw rządowych i wobec stronnictw opozycyjnych. Co do pierwszego, to sytuacya jest dla nas bardzo korzystna. Koło polskie znajduje się w zupełnem rozprzężeniu, oplecione siecią wewnętrznych intryg. Nikt nie jest z niego zadowolony. Nawet stańczykowski „Czas“ daje mu nauczki, a antysemicki „Głos Narodu“ i jezuicki „Ruch Katolicki“ napadają na nie w niesłychany sposób. Podczas, gdy przed trzema laty uważano solidarność Koła za dogmat narodowy, a złamanie solidarności Koła za odstępstwo, za zdradę narodową, to dziś w całym kraju zaczyna się coraz głośniej rozlegać hasło: „precz z solidarnością Koła!“ Przy najbli-

źszych wyborach musimy wywiesić sztandar zupełnej zagłady Koła — oczywiście w V, IV i III kuryi. Na zgromadzeniach musimy zwalczać Koło nie tylko ze stanowiska robotniczego, ale także ze stanowiska interesów przemysłowych i ludowych wogóle. W tej sprawie wydamy osobną broszurę i użyjemy wszelkich środków agitacyi, aby kraj oswobodzić od tej gniotącej go kliki. Wobec stronnictw opozycyjnych zadanie nasze streszcza się w haśle: dać tej opozycyi moralną siłę. Powinniśmy rozdmuchiwać każdą iskierkę opozycyi. Obowiązkiem naszym jest wezwać partye opozycyjne do solidarności przy wyborach i zmusić je moralnie tam, gdzie trzeba, iść razem. W Zachodniej Galicyi Koło straciło IV i V kuryę z wyjątkiem 10—11 mandatów. Wyrwać Kołu te pozostałe mandaty — oto cel walki! Byłyby wtedy tylko dwie organizacye klasowe: Koło polskie z jednej strony — z drugiej zaś naród w IV i V kuryi. Pokazałoby to, jak wielki procent narodu sprzeciwia się rządom szlacheckim. Musiałoby to wpłynąć także na sejm, któryby musiał otworzyć nam swe bramy.

Co do Wschodniej Galicyi, to dla nas niemożliwe są sojusze z burżuazyjnemi partyami rusińskiemi. Odkąd ukonstytuowała się rusińska socyalna demokracya, tylko ona ma prawo do sojuszu z nami. Radykali chcą skończyć i połączyć się z narodowcami, by stworzyć na Rusi partyę mieszczańską. Z nimi nie mamy nic do gadania, lecz tylko z socyalną demokracyą rusińską. Gdyby rozpoczęła energicznie robotę, to teraz właśnie agitacya jej poszłaby szybko i z powodzeniem. Próba stworzenia burżuazyi rusińskiej skończy marnie, a chłopi znów muszą wrócić do opozycyi. Przyszłość otwiera się dla socyalnej demokracyi rusińskiej, która może liczyć na nasze poparcie.

Musimy rozpocząć walkę o powszechne prawo wyborcze do sejmu, a zarazem musimy rozpocząć agitacyę za powszechnem głosowaniem do rad gminnych. Nasz program gminny daje nam broń przeciwko miejscowej zgniliźnie w gminach. Trzeba zwrócić uwagę na popełniane tam ustawicznie defraudacye, na niedbalstwo zarządów gminnych, na szafowanie groszem publicznym, pochodzącym z podatków spożywczych, na wadliwość statutów gminnych itd. Zgromadzenie za powszechnem głosowaniem do gminy można zwołać każdej chwili, nie trzeba czekać wyborów.

Po obszernej dyskusyi przyjęto stosowne uchwały.

Przystąpiono do punktu — prasa partyjna.

Referent tow. Marek oświadcza, że wobec blizkiego terminu zniesienia stempla dziennikarskiego, Komitet wykonawczy uchwalił zwrócić się do konferencyi z wnioskiem zamienienia „Naprzodu“ na pismo codzienne. W końcu zawiadamia, że dla propagandy zasad socyalizmu wśród najszerszych warstw Komitet uchwalił zacząć z nowym rokiem wydawnictwo popularnego miesięcznika dwucentowego „Latarnia“. Referent kończy wezwaniem do popierania prasy partyjnej.

Przy tym punkcie rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusya w toku której niektórzy towarzysze wypowiadali różne żądania i stawiali wnioski. Tow. Haecker domaga się, ażeby w myśl uchwały ostatniego kongresu lwowskiego, która weszła w życie z chwilą zawiązania się rusińskiej partyi socyalno-demokratycznej, pisma nosiły napis: „Organ *polskiej* partyi socyalno-demokratycznej“, (przyjęto). Tow. Matejko żąda, ażeby po zamienieniu „Naprzodu“ na dziennik, zamienić „Prawo Ludu“ na tygodnik (przyjęto). Tow. Kulman, Meister i Schor wnoszą, ażeby „Das Jüdische Volksblatt“ zostało wznowione (przyjęto). Uchwała co do założenia dziennika partyjnego zapadła jednogłośnie.

Do punktu „sprawy partyjne“ przyjęto następującą rezolucyę tow. T. Regera: konferencya wzywa polskich towarzyszy na Szląsku, aby utworzyli odrębną polską organizacyę partyjną.

Po zakończeniu politycznej konferencyi partyjnej odbyła się II krajowa

konferencya galicyjskich organizacyi zawodowych. Omawiano na niej sprawę dalszego rozwoju i zcentralizowania galicyjskich stowarzyszeń zawodowych. Przyjęto między innymi następujący wniosek: „Krajowa komisya zawodowa składa się z 14 członków, wybieranych po 2 przez każdy okręg, z wyjątkiem tego okręgu, który jest siedzibą sekretaryatu, a który wybiera 4 członków. Ci czterej członkowie wraz z sekretarzem i jego zastępcą stanowią ściślejszą krajową komisyę zawodową, która decyduje w sprawach bieżących mniejszej wagi".

* * *

Sprawa reformy wyborczej w krakowskiej Radzie miejskiej.

Energiczna agitacya zorganizowanych robotników zmusiła nareszcie radę miejską Krakowa zająć się na seryo przyznaniem praw wyborczych proletaryatowi. Po zaciętej utarczce ze stańczykami krakowska rada miejska uchwaliła wniosek dra Kottera, nadający prawo wyborcze każdemu pełnoletniemu mężczyźnie. zamieszkałemu w Krakowie conajmniej od roku. Konsternacya w obozie stańczykowskim była wielka, ale nie chcieli się uznać za zwyciężonych i postanowili wydrzeć ludowi jego zdobycz. Ponieważ została uchwalona tylko *zasada* powszechnego głosowaniu, ale sposób, w jaki nowi wyborcy mają głosować, nie został jeszcze rozstrzygnięty, przeto stańczycy, przyszedłszy w wielkiej liczbie na posiedzenie, kiedy miała być rozpatrywaną ta sprawa, przegłosowali radców liberalnych i odrzucili większością 5 głosów wszelkie formy zastosowania zasady powszechnego głosowania. Pozostało teraz tylko odrzucić i samą zasadę. To też dn. 17 stycznia stańczycy zmobilizowali wszystkich swoich zwolenników. Jednych sprowadzili z Włoch, innych wywlekli chorych z łóżka, ażeby tylko uzyskać pożądaną większość.

Widząc, że stańczycy mają większość, dr. Seinfeld, rzecznik najbardziej demokratycznie usposobionych żywiołów rady miejskiej, składa następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że przywileje warstwy rządzącej doprowadziły Polskę do wewnętrznego rozstroju i do straty bytu państwowego, ponieważ wtedy, gdy mieszczaństwo i lud polski walczyli na polach Racławic, uprzywilejowani w Targowicy zdradzali naród na rzecz wrogów;

zważywszy, że przewodnią ideą odrodzenia narodu, ideą pielęgnowaną przez najlepszych jego synów, było i jest wyrównanie przepaści, jaka dzieli uprzywilejowanych od mas ludowych;

zważywszy, że dwa obce państwa, do których los dziejowy część narodu przyłączył, dały robotnikowi i chłopu powszechne prawo wyborcze i przypuściły go do stanowienia o losie państwa, co w Niemczech stało się zarazem warownią bytu narodowego, narażonego na niebezpieczeństwo przez chciwość poszczególnych magnatów, sprzedających prusakom szmaty polskiej ziemi;

zważywszy dalej, że Kraków, jako historyczna stolica Polski, ma święty obowiązek wobec całego narodu do uczynienia rozumnego i szlachetnego kroku w celu urzeczywistnienia zasady sprawiedliwości politycznej, społecznej i narodowej przez przyznanie 13.000 uczciwym i pożytecznym obywatelom bodaj drobnej cząstki wpływu na wspólne wszystkim sprawy naszej gminy i że te tysiące pracowitych ojców rodzin robotniczych mają wobec rozumu i sprawiedliwości większe prawo do zasiadania w tej świetnej Radzie, niż magnaci rolni, których do tej świetnej Rady pcha tylko samolubna duma i dawna magnacka ambicya dostojeństw i godności;

zważywszy wreszcie, że żaden naród nie podniósł się niesprawiedliwością wobec sąsiadów i że krzywda, wyrządzona rusinom w kraju przez uprzywilejowaną klasę, sieje tylko nienawiść do nas, osłabia węzły braterstwa i nie może być punktem wyjścia odrodzenia narodu:

Uważam zasadę powszechnego głosowania i dopuszczenia ludu do udziału w rządach gminą, krajem i państwem za konieczną, nieodzowną i pożyteczną nie tylko pod względem politycznym i społecznym, ale i pod względem

narodowym, zwłaszcza, że przez naród rozumiem dziś ogół jego obywateli, a nie znikomo małą warstwę, opancerzoną niesprawiedliwymi i niezasłużonymi przywilejami majątku lub urodzenia.

Ten policzek, wymierzony całej klice stańczykowskiej z hr. Potockim na czele, wywołał prawdziwy popłoch wśród stańczyków.

Po długiej dyskusyi, w której stańczycy starają się upozorować jakoś grabież, popełnioną na ludzie roboczym, a radni demokratyczni, prof. Bujwid, Rotter itd. bronią zasady powszechnych wyborów, nastąpiło głosowanie imienne za obaleniem uchwały co do głosowania robotników. Ponieważ galerya, zapełniona przez socyalistów, dosadnie piętnowała postępowanie wrogów ludu, więc opróżniono ją za pomocą policyi i obalono wniosek Rottera. Przeciwko wnioskowi Rottera głosowali wszyscy arystokraci z ich lokajami i wszyscy księża.

W dwa dni potem odbyły się cztery tłumnie przepełnione zgromadzenia ludowe, na których przyjęto następującą rezolucyę:

Robotnicy krakowscy wyrażają publiczną pogardę klice stańczykowskiej, która w nikczemny i brutalny sposób okradła lud pracujący z tej odrobiny praw obywatelskich, które już poprzednio Rada miejska była przyznała.

Bezwstydny ten rabunek, dokonany na bezbronnym ludzie, jest nowym jaskrawym dowodem, że niema brutalniejszego, nikczemniejszego i wścieklejszego wroga wszelkich dążeń ludowych, jak klika stańczykowska.

Zorganizowani robotnicy muszą z tą kliką, która jak zmora ciąży nad krajem, rozpocząć walkę do upadłego, i nie spoczną, aż nie runie panowanie ludzi bez czci i sumienia, którzy doprowadzili kraj nasz do zupełnego upadku.

Potomkowie Targowicy, czciciele knuta carskiego, denuncyujący w ohydny sposób społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim, nie mają prawa nazywać robotników polskich „elementami beznarodowymi".

Fałszerze wekslowi, oszuści bankowi, najlichsi karyerowicze, bezczeszczący imię polskie w całym świecie, nie mają prawa występować publicznie w imieniu narodu polskiego przeciw polskiemu ludowi.

Robotnicy krakowscy podiosą rzuconą im rękawicę i rozpoczną walkę, aż nie zdobędą od autonomicznych polskich instytucyi tego minimum praw obywatelskich, które już nawet rząd austryacki dać był zmuszonym.

Domagamy się powszechnego prawa głosowania do gminy, sejmu i parlamentu.

* * *

Konferencya towarzyszy żydowskich.

W końcu grudnia r. ub. zebrała się we Lwowie konferencya towarzyszy żydowskich, w której wzięło udział 28 delegatów z całej Galicyi.

Obrady zagaił tow. Salamander, zaraz na wstępie zaznaczając, że nie po to zebrali się delegaci, by zakładać jakąś nową, specyalnie żydowską partyę*) ale ażeby naradzić się wspólnie nad środkami agitacyjnymi, zmierzającymi do jaknajlepszego zorganizowania proletaryatu żydowskiego.

Po sprawozdaniach przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego: powszechne prawo wyborcze do kahałów. Referent tow. Salamander (Lwów) w referacie swym wykazał jaskrawo, czem są dziś kahały i jakimi być winny w przyszłości. Dzisiejszy kahał, to aparat wyborczy dla rządu — to instytucya, mająca pod względem politycznym na celu forsowanie za pieniądze proletaryatu żydowskiego wszelkie kreatury, byleby one były miłe i na rękę rządowi — chociażby te miały działać na jaknajwiększą szkodę dla interesów ludności pracującej. Takie postępowanie kahału w wysokim stopniu rozgorycza, a u ludności chrześciańskiej przyczynia się do wytwarzania się antysemityzmu. W ostatnich cza-

---

*) Istnienie specyalnej żydowskiej partyi socyalistycznej w Galicyi jest jednem z szeregu licznych kłamstw zawartych, w paszkwilu „Arbeiterbundu", wydanym pod firmą Soc. dem. partyi Rosyi.

sach zaszedł nawet wypadek, że kahał popierał całą siłą przy wyborach do parlamentu kandydata antysemicko-rządowego.

Instytucyę tę trzeba zatem przekształcić, zreformować — jednem słowem uczynić należy z kahału instytucyę kulturalną. To też hasłem naszem winno być zdobycie powszechnego tajnego prawa wyborczego do kahału.

Do punktu „agitacya" referował tow. Z. Agitacya powinna być prowadzona przez częste poufne zebrania i w tym kierunku, by zrównać robotników żydowskich z chrześciańskimi w stosunku pracy i płacy. Rezolucyę odpowiednią postawił tow. Fraenkel. Uchwalono walczyć na każdym kroku i przy każdej sposobności z syonistami.

Do punktu „organizacya" referował tow. dr. Schorr z Kołomyi. Uchwalono założyć komitety organizacyjne dla spraw miejscowych. W skład tych komitetów mają wchodzić ci tow. żydowscy, którzy należą do ogólnego komitetu mężów zaufania partyi socyalno-demokratycznej wraz z delegatami poszczególnych miejscowych stow. żydowskich — pod kierunkiem i aprobatą ogólnego miejscowego komitetu partyi socyalno-demokratycznej. Dla prowadzenia ogólnej organizacyi żydów całego kraju uchwalono wybrać komitet z 12 członków — ze Lwowa 7 i 5 z prowincyi; tenże komitet będzie komitetem redakcyjnym czasopisma partyjnego „Jüdisches Volksblatt".

Jako gość tow. Kozakiewicz postawił wniosek, by organizacya tutejsza weszła w ścisłe i stałe stosunki z organizacyą żydowską P. P. S. zaboru rosyjskiego.

Ostatni punkt porządku dziennego, „prasa", referował tow. Salamander. Po długiej i ożywionej dyskusyi uchwalono „Jüdisches Volksblatt" zamienić na tygodnik, ale nie przystępować do wydawnictwa, dopóki nie zbiorą się fundusze, i dopóki poszczególne organizacye prowincyonalne nie zagwarantują przynajmniej 800 odbiorców. Dla należytego rozwoju pisma każda organizacya powinna zająć się odpowiedniem zorganizowaniem kolportaży.

* * *

Nowy organ partyjny.

Od Nowego Roku rozpoczął wychodzić w Krakowie miesięcznik „Latarnia", popularny organ polskiej partyi soc. demokratycznej, przeznaczony dla szerokich mas chłopskich i robotniczych. Bezprzykładnie niska cena tego wydawnictwa (2 ct. za Nr. o 36 str!) pozwoli mu skutecznie walczyć z „misyami" jezuickiemi, w wielkiej ilości rozpowszechnianemi wśród ludności galicyjskiej. Zeszyt I — który odrazu rozszedł się w 10.000 egz., tak, że musiano natychmiast zrobić drugie wydanie — zawiera bardzo popularnie napisaną przez tow. I. Daszyńskiego „Pogadankę o socyalizmie". Zbytecznem byłoby chyba jeszcze specyalnie polecać tak pożyteczne wydawnictwo.

Warszawa w styczniu.

Ostatni miesiąc roku ubiegłego przyniósł nam sporo niespodzianek. We środę 6-go grudnia chmara policyantów, żandarmów, delegatów kuratora i oberpolicmajstra spadła na kilkanaście ochronek Tow. Dobroczynności. Obstawiono sienie, schody i bramy, a, wtargnąwszy do lokalów, rozpoczęto skrzętne poszukiwanie książek, kajetów, piór i ołówków oraz badanie wieku wystraszonej tem najściem dziatwy. Toż samo powtórzono nazajutrz w reszcie ochronek, a w rezultacie czytaliśmy w „Warszawskim Dniewniku" komunikat księcia Imeretyńskiego, stwierdzający, że w ochronkach wykryto straszne zbrodnie: przebywały w nich dzieci starsze nad 7 lat i dokonywano w nich nauczania „z książek i kajetów wyłącznie w języku polskim". „Wobec tego książę uważał za wła-

ściwe uwolnienie rzeczywistego radcy stanu Brołowskiego z urzędu prezesa warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, a rzeczywistego radcy st. Jurkiewicza z urzędu członka rady miejskiej dobroczynności publicznej i nakazał zarządzić celem obsadzenia wymienionych urzędów nowe wybory według przepisów obowiązujących".

Zapowiadała się więc nowa walka wyborcza w łonie Towarzystwa — walka pomiędzy uczciwą i postępową ich częścią a kliką ugodowców-denuncyantów, partyą ks. Radziwiła i „Roli" Jeleńskiego. Tymczasem zaszły nowe wypadki, pozwalające już zgóry przewidywać, jaki będzie wynik tej walki. Oto w nocy z 21 na 22 grudnia nastąpiły liczne aresztowania wpływowych członków Tow. Dobrocz. a zdecydowanych przeciwników kliki denuncyanckiej. Wzięto adwokata Stanisława Leszczyńskiego, prezesa wydziału czytelni Tow. Dobrocz.; inżyniera Michalskiego, wiceprezesa wydziału czytelni; urzędnika banku a zarazem sekretarza czytelni — Heflicha; werkmajstra warsztatów kolei War. Wied. — Winnickiego; inżyniera Wędrychowskiego; inżyniera Kruszewskiego wraz z dwiema siostrami; d-ra Monsiorskiego; dyrektora szkoły rzemieślniczej Horwitza; handlowca Hryniewieckiego; Mortkowicza, Przybytniewskiego, Jasińskiego, Boczkowskiego, Altglassa, Degenfisza, oraz panny: Sempołowską, Unszlichtówną, Piotrowską, Gomulińską i Jabłonkowską. Nareszcie znanego poetę Andrzeja Niemojewskiego i uczonych: Ludwika Krzywickiego i Adama Mahrburga.

Wzięto więc kwiat inteligencyi oraz kilku robotników. Podczas rewizyi znaleziono trochę wydawnictw nielegalnych.

Opinia publiczna powszechnie przypisuje te aresztowania denuncyacyi Radziwiłła i jego kliki. Nie jest to niemożliwe. A że nasze „filary społeczeństwa" coraz częściej się udają pod opiekę żandarmów, nie gardząc i denuncyacyą, na to dowodów niebrak.

Oto np. w Zawierciu, w dwa dni po rozpowszechnieniu tam dodatku do N⁰ 34 „Robotnika" *) zebrała się na naradę cała wyższa administracya wraz z majstrami fabryki akcyjnej. Postanowiono obmyśleć środki, za pomocą których dałoby się jaknajskuteczniej wytępić propagandę socyalistyczną. Jeden z obecnych, zarządzający tkalnią jedwabniczą — Hirszel — zaproponował, ażeby robotników szpiegowano po oddziałach i oddawano ich w ręce żandarmów. I w całem zebraniu znalazł się tylko jeden człowiek, który przeciwko temu zaprotestował; reszta uważała ten środek za najodpowiedniejszy.

Sfera, która bardzo jest skorą do bratania się z władzami rosyjskiemi — to nasze duchowieństwo, a liczba księży-rządowców stale wzrasta, choć rząd rosyjski dotychczas jeszcze nie wyzuł się z uprzedzeń do „ksiendzow", uważając ich za czynnik rewolucyjny. Ciekawym jest jednak okaz księdza, który nie tylko potrafi być jaknajlojalniejszym poddanym cara, ale jednocześnie umie nadać swemu carosławiu koloryt... patryotyczny.

Takim okazem jest ks. Skrzypkowski, proboszcz skierniewicki, który przyjmował w swym kościele cara Mikołaja II wraz z jego połowicą, zwracając się do nich z uniżoną, pełną głupich pochlebstw przemową, która została podana w swej głównej osnowie do wiadomości publicznej przez „Warszawskij Dniewnik". Rozumie się, że tekst mowy był zawczasu pokazany gubernatorowi Martynowowi, który treść pochwalił, ale nie chciał przystać na to, by mowa została wygłoszona po polsku. Tymczasem i ksiądz się uparł. Żadne namowy, prośby, obietnice wysokiej nagrody honorowej ani gubernatora, ani jednego z adlatusów ministra spraw wewnętrznych nie pomogły — i mowa została wygłoszona po polsku.

---

*) Dodatek ten był poświęcony wyłącznie sprawom i stosunkom tego ośrodka fabrycznego.

Tak się da pogodzić carosławie z patryotyzmem!

Pewne sfery, którym nadzwyczajnie chodzi o to, by kler nasz posiadał pozory patryotycznego, bardzo się niepokoiły wiadomością, że do rodakcyi „Oświaty“ (taką nareszcie nazwę otrzymał organ dla ludu, wydawany przez rząd w Warszawie) wejdzie ksiądz dla prowadzenia w nim działu religijno-moralnego. Podobno też istotnie arcybiskup Popiel postanowił „pogodzić carosławie z patryotyzmem“ i zdecydował się wydelegować jednego ze swych podwładnych; któremuś z księży robiono nawet z konsystorza propozycye w tym kierunku. Jednakże nawet ugodowcom takie łączenie służby żandarmskiej z patryotyzmem (wszakżeż „Oświata“ będzie się drukowała po polsku!) wydało się już zanadto wstrętnem, więc poczęto nastawać na Popiela, by zamiaru zaniechał. Przyszło podobno do bardzo ostrych starć pomiędzy nimi a Popielem. Powiadają, że ostatecznie zniewoliło Popiela do cofnięcia danego już Imeretyńskiemu przyrzeczenia trzech księży, którzy przez kilka godzin, klęcząc, błagali go o to.

A więc już do takich środków trzeba się było uciekać, ażeby odwieść arcybiskupa warszawskiego od spółki z żandarmami!

Trudno na razie ocenić, jaką szkodę wyrządzi „Oświata“, to tylko jest faktem, że cały ogół z zaciekawieniem przygotowywał się do oglądania tego pierwszego pisma „polskiego“, wychodzącego bez cenzury prewencyjnej. Poczyniono i przygotowania na jego przyjęcie. Narodowcy rozpowszechnili odezwę „Polaka“, ostrzegającą ludność przed nowem pismem, a nasz „Robotnik“ nawołuje świadomych towarzyszy, ażeby wszędzie, gdzie spotkają „Oświatę“ — w warsztacie, w izbie rzemieślnika czy w chacie włościańskiej — stawali z nią do walki.

Że nowe pismo będzie rozpowszechniane bardzo energicznie przez wszelkie organa władzy państwowej u nas, o tem niema najmniejszej wątpliwości. Ciekawem jest tylko, jaki udział w tej robocie wezmą ci przedstawiciele społeczeństwa polskiego, którzy dopomagaja już dziś rządowi w kuratoryach trzeźwości, czytelniach ludowych i t. p. instytucyach.

6-go grudnia znowu odbył się pogrzeb jednego z towarzyszy — ślusarza z kolei wiedeńskiej, Majewskiego, który znalazł śmierć pod kołami lokomotywy. Pogrzeb ten jednak znacznie różnił się od poprzednich, gdyż tym razem — dla odmiany — manifestowała policya. Już w kościele na Koszykach, skąd miał wyruszyć kondukt, zebrało się kilkudziesięciu stójkowych i rewirowych z komisarzami oraz oficerem żandarmeryi na czele. Kiedy towarzysze chcieli wziąć trumnę na ramiona, komisarz sprzeciwił się temu, każąc złożyć ją na karawanie. Na Pradze do pochodu przyłączył się jeszcze jeden oddział policyi, która odprowadziła kondukt aż na cmentarz, gdzie doczekała się końca żałobnej ceremonii. Robotnicy, których było do tysiąca, nie mogli się doczekać chwili, aż ich policya opuści i przez cały czas zachowywali się spokojnie. Tak ostentacyjny pogrzeb zwracał, ma się rozumieć, powszechną uwagę. „Jeżeli tak dalej pójdzie — pisze „Robotnik“ — to się doczekamy jeszcze większych honorów — na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzać będzie towarzyszy oddział wojska, który żegnać będzie zmarłych salwami karabinowemi“.

Wogóle obowiązki obrońców porządku u nas zwiększają się coraz bardziej. Biedacy nietylko muszą udaremniać już zorganizowane demonstracye, ale zapobiegać i takim, których urządzanie nikomu do głowy nie przychodziło. Tak np. policya wpadła na koncept, że w rocznicę urodzin Mickiewicza ktoś napewno będzie chciał urządzić demonstracyę przed pomnikiem. Wskutek tego dwóch rewirowych wraz z kilkunastu stójkowymi od rana aż do wieczora spędzało spokojnych przechodniów z chodników, okalających pomnik, a w podwórku jednego z sąsiednich domów przez dwa dni oczekiwali manifestacyi szwadron dragonów i żandarmi.

Należy zaznaczyć, że w roku ubiegłym po raz pierwszy „Robotnik“ wyszedł dwa razy w jednym miesiącu, gdyż № 34 jest datowany 3-go, a № 35 — 31 grudnia.

Nadeszły wyroki na towarzyszy, uwięzionych od pięciu miesięcy za strejki sierpniowe. Jednego wysłano do Grodna na 3 lata, ośmiu na 2 lata do różnych miejscowości Rosyi i Królestwa.

9-go stycznia znowu mieliśmy aresztowania masowe. Wzięto 28 gimnazistów i paru studentów. Znaczną część aresztowanych już wypuszczono. O aresztowaniach donoszą również z prowincyi. W lubelskiem wzięto kilka osób ze sfer obywatelskich. W Częstochowie, w jednej z fabryk na Błesznie, aresztowano kilku robotników i inteligentów. Większa część ich już wypuszczona. Były aresztowania w Kielcach, w Białymstoku i w Wilnie. Cytadela pełniuteńka, Pawiak też, i fioły mają huk pracy.

Y.

* * *

Warszawa 29 stycznia.

Dnia 9. stycznia w jednym z domów przy ulicy Chmielnej policya i żandarmerya „nakryła“ zebranie uczniów szkół średnich i wszystkich obecnych aresztowała i zaprowadziła do cyrkułu, a po odbyciu w nocy rewizyi w ich mieszkaniach lub domach, gdzie się zatrzymali, uwięziła w ratuszu. Nazajutrz wypuszczono warszawiaków. Aresztowani zostali słuchacze uniwersytetu: Bochenek, Krzeszkowski, Mocarski i Zubowicz oraz uczniowie szkół średnich: Dąbrowski, Ehrenkranz, Dębski, Drozdowicz, Gepner, Giejsztor, Korniłowicz, Kowalski, Kossowski, Lubodziecki, Łokuciecki, Milewicz, Mierzejewski, Piaskowski, Rudnicki, Rygier, Sare, Sładki, Starzeński, Szkup, Szeller, Wiśniewski i Zawadzki. Obecnie pozostają i prawdopodobnie pozostaną dłużej zamknięci studenci uniwersytetu oraz uczniowie Dębski, Ehrenkranz i Starzeński, sprawę reszty oddano w ręce władz szkolnych.

W początkach również stycznia ukazała się w Warszawie w małej, co prawda, ilosci odezwa, podpisana przez „Komitet Centralny Ligi Narodowej“, który, jak pisze, po kilkunastoletniej działalności ukrytej, obecnie czuje się na siłach ogłosić światu swoje istnienie i odtąd już występować ma jawnie.

W związku, jak głosi fama, z odezwą L. N. stoi zawiązanie się ugodowego Komitetu Narodowego, zwanego oficyalnie Komitetem Nadzorczym przy dzienniku „Słowo“, kupionym niedawno przez jednego z wybitniejszych ugodowców warszawskich — adwokata Wrotnowskiego. Do komitetu tego weszli, jak pisze „Słowo“, przedstawiciele wszystkich stanów narodu: arystokracyi, burżuazyi, ziemiaństwa, inteligencyi zawodowej itd. Celem jego ma być: 1) „przeciwstawienie agitacyi bezimiennej — imienną“; 2) „pośredniczenie pomiędzy rządem i narodem, gdy rząd do narodu się zwróci“ i 3) „kierowanie opinią publiczną w chwilach dziejowych“. Taki mniej więcej jest program owego K. N. według jego rzeczników. Cała ta historya zrobiona jest oczywiście w porozumieniu z Imeretyńskim.

Władze z „Oświatą“ w Warszawie kryją się tak, że pojedyńczych numerów niemal że nie można dostać, a po wsiach za to rozpowszechniają ją wszelkiemi siłami. Ciekawe są cyrkularze komisarzy włościańskich do wójtów i sołtysów, wynajdujące tysiączne sposoby dogodniejszej kolportaży i kończące się zwykle wezwaniami w rodzaju: „zapomnijcie, że wypełniacie urzędowy przepis, pamiętajcie tylko o tem, że pracujecie dla dobra ludu, z któregoście sami wyszli!“ lub „weźmy się, bracia, za ręce we wspólnej pracy dla ludu, który już uczuwa potrzebę światła i życia dla ducha i dla umysłu“.

K—icz

Dąbrowa Górnicza, w styczniu.

Przystępując do obrachunku naszej działalności za rok ubiegły, na pierwszem miejscu postawić musimy manifestacye, które były nie tylko objawem na zewnątrz ciągłego rozwoju ruchu robotniczego w naszem Zagłębiu, ale także szkołą, która ćwiczy znakomicie i przyzwyczaja szeregi naszych towarzyszy do otwartej walki z caratem.

Kto był świadkiem wszystkich tegorocznych manifestacyi w naszym zakątku, ten mógł się przekonać, jak wielka różnica panowała w nastroju manifestantów majowych i październikowych: 1 maja towarzysze szli dla tego, że tak nakazywał obowiązek partyjny, ale większość szła jak na ścięcie, przeświadczona o tem, że cała ta sprawa kiepsko się skończy. Daleko swobodniejszy i pewniejszy nastrój panował wśród towarzyszy na pogrzebie tow. Bołdowskiego, a patrząc na szeregi manifestantów w dniu 1 października, idących śmiało, z ogniem w oczach, z uśmiechem na ustach urągać potędze carskiej, — każdy był moralnie przekonany, że to są ludzie już zahartowani i zdecydowani do walki na śmierć i życie.

Jaki obecnie panuje nastrój wśród naszych towarzyszy, wykazuje manifestacyjny pogrzeb tow. Konstantego Przykorskiego, (o którym pisał do „Przedświtu" tow. Strumień), zainicyowany i urządzony przez towarzyszy z kilku fabryk sieleckich. W obecnym stanie naszego ruchu robotnicy Warszawy i Zagłębia dąbrowskiego poprostu sami szukają okazyi dla wylania swojej energii, sami czują potrzebę wrogich wystąpień przeciw caratowi — takim jest wpływ dotychczasowych manifestacyi.

Nasi towarzysze z innych miast i okolic fabrycznych powinni ten dodatni czynnik manifestacyi wziąć pod uwagę, gdyż przez udane, manifestacye nie tylko przyczyniają się do wzmocnienia ogólnej potęgi polskiego ruchu robotniczego w zaborze moskiewskim, lecz udane manifestacye także wpłyną dobroczynnie na rozwój ruchu w danej miejscowości.

Aresztowani za strejk majowy u Dietla robotnicy otrzymali wyroki w końcu października: 5 skazano na 3 lata osiedlenia w Rosyi, a 9 na 3-letni pobyt pod dozorem na miejscu urodzenia, 2 zaś uwolniono jako niewinnych. A więc za sam udział w strejku (gdyż innych przestępstw pomimo najszczerszych chęci żandarmi nie byli w stanie wyszukać) trzymano 16 ludzi przez 7 miesięcy we strętnem więzieniu będzińskiem jako zwykłych aresztantów, a potem przyszły wyroki administracyjne na 3 lata Rosyi!...

Ktoś z towarzyszy, dowiedziawszy się o wyrokach oświadczył: jeżeli za strejk mam gnić w więzieniu, a potem na osiedleniu, to już lepiej wziąć się do agitacyi i urządzania pochodów, a jak dostanę się do ula, to przynajmniej nie żal będzie siedzieć!...

Niebłagonadiożnyj.

* * *

Nowy Nr. „Robotnika".

Dnia 31-go grudnia wyszedł Nr 35 naszego organu warszawskiego. Zawiera artykuł wstępny — „Carska oświata", poświęcony nowemu pismu Imeretyńskiego, przeznaczonemu dla naszego ludu. Dalsze dwa artykuły zajmują się — jeden policyą fabryczną, drugi zaś fabryczną pomocą lekarską. Korespondencye z Łodzi, Ostrowca, Wąchocka, kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, Białegostoku, Żyrardowa, Zagłębia Dąbrowskiego, Częstochowy oraz z różnych fabryk i warsztatów warszawskich poprzedzają „Kolendę Robotniczą" i kronikę krajową. Ostrzeżenia i pokwitowania zamykają Nr.

Bibliografia

„Promień“, pismo poświęcone sprawom młodzieży szkolnej. Rok II. Nr. 1. Z pisma dość niewyraźnego „Promień“ po roku istnienia rozwinął się na organ taki, który śmiało możemy polecić wszystkim tym, komu leży na sercu rozwój idei obywatelskich w kołach młodzieży szkół średnich. Prokuratorya galicyjska, tak dbała o to, by „dusza ucznia była czysta i nieskalana“ (jak głosi § 1 galicyjskich przepisów gimnazyalnych) coraz częściej konfiskuje „Promień“ za wyrazy gorącego patryotyzmu, uczciwą dążność społeczną i ostrą krytykę biurokratycznych urządzeń szkolnictwa galicyjskiego. Sam już ten fakt świadczy, że „Promień“ godnie służy sprawie uświadamiania tej młodzieży, którą system szkolny pragnie przerobić na gorliwych austryaków, mówiących po polsku, a „Jutrzenki“ jezuickie itp. wytwory reakcyi — zdemoralizować i ogłupić. Z przyjemnością podnosimy fakt, że „Promień“ przestał bawić się w jakąś pseudo-deplomacyę i otwarcie zaznacza swe stanowisko, nie bojąc się narazić na insynuacye. W Nr. 1 zwracają na siebie uwagę artykuły: „System jezuicki w galicyjskich szkołach średnich“, „Pierwiastek narodowy i społeczny w poezyach Maryi Konopnickiej“ a przedewszystkiem ładnie napisana rzecz „Z powodu powstania styczniowego“, pełna szczerze rewolucyjnych, z temperamentem wypowiedzianych myśli.

O.



LEON MICHAŁOWSKI

Dnia 22/X r. ub. w Wilnie, nazajutrz po powrocie z wygnania, zmarł jeden z dzielniejszych towarzyszy naszych — L. Michałowski. Skompromitowany jeszcze przed wstąpieniem do partyi, mógł oddawać jej na miejscu tylko dorywcze usługi: prowadził kółka robotnicze, zbierał pieniądze itd. Najczynniejszym był w spełnianiu ważnych konspiracyjnych zleceń partyjnych po za miejscem stałego swego pobytu. Nie było dla niego zadania zbyt niebezpiecznego, nie cofał się przed niczem, byle swoje zrobić. Wpadł w ręce żandarmów w sprawie pomocy więźniom w Wilnie. Po roku więzienia został wysłany na północ Rosyi, skąd powrócił do ojczyzny dogorywający na suchoty.

STANISŁAW KOCHAŃSKI

Członek b. partyi „Proletaryat“, aresztowany w r. 1893, a po 2-letniem śledztwie wysłany na 5 lat do Wschodniej Syberyi. Zmarł w Baku, po powrocie z wygnania.

FELIKS HERSZTEIN

Dnia 8/XII r. ub. odebrał sobie życie w Bernie szwajcarskim zacny człowiek, tow. nasz F. Hersztein. Śmierć go nam wydarła w chwili, gdy właśnie działać miał rozpocząć... Towarzysze i przyjaciele uczcili jego pamięć licznem zebraniem się i rzuceniem garści wieńców na trumnę.

Cześć ich pamięci!

Omyłki druku.

W grudniowym numerze „Przedswitu“, w artykule d-ra Gumplowicza na str. 11 zamiast „w Prusiech Wschodnich o 3,45 %“, czytać należy „w Prusiech Zachodnich o 3, 45 %“. Zaś na str. 12 zdanie, tyczące się „Parish Council Act“, brzmieć powinno: „Zaś Parish Council Act z r. 1894 uprawnia gminy wiejskie do przymusowej *dzierżawy* gruntów celem parcelacyi i *wydzierżawienia* parceli mieszkańcom gminy, lecz nie więcej niż 1,6 hektara na jednostkę“.

Odpowiedzi od Redakcyi

Tow. K. w P. Cóż zrobić? macie słuszność. W pismach, wychodzących pod caratem, zdarza się, że podpisujący nie jest już odpowiedzialnym redaktorem i że za fakt, wywołujący oburzenie, dostanie mu się zza kordonu cios, należny innemu. Prostować publicznie trudno. boby mu się tylko zaszkodziło. Wynika stąd jednak, że każdy powinien czemprędzej odpowiedzialność pozorną z siebie zrzucić i postarać się znaleźć sposób jawnego zerwania solidarności z winnymi.

Tow. C. w Gen. Wygrana loteryi b. Z. Z. S. P. padła na Nº 90. Osoba, będąca w posiadaniu tego Nº, otrzyma „Proletaryat“ po zgłoszeniu się w Administracyi „Przedświtu“.

Tow. Lech w P. Z braku miejsca idzie do nast. Nº.

Tow. W. F. w New Yorku. Będzie w Nº 2.

Ob. U. T. i inn. Numer niniejszy uległ opóźnieniu ze względów technicznych. Następne będą wychodziły już regularnie.

Ob. J. U. w B. Żądanych informacyi nie możemy, niestety, udzielić. Chyba najlepiej zoryentujecie się sami na miejscu.

Tow. Kos. w Z. Korespondencya otrzymana. Możebyś się zdobył na peryodyczne, ogólniejszej treści?

Tow. Rob. w Ł. Czekamy na spełnienie dawnych obietnic.

Pokwitowania

B. Centr. Z. Z. S. P. za czas od 13 do 31 grudnia roku ubiegłego.:

Na rzecz Z. Z. S. P.: opłaty sekcyi: S. a. 2 — 17 złr.; Brunśw. — 6 m.; Sek. par. — 18 fr.

Nadzwyczajne: na walkę z najazdem zebrane w Zur. — 43 fr. 60 ct. Przegrany zakład Zgorzelicki — 3 m.

* * *

Komitet Zagraniczny P. P. S. za czas od 1 grudnia 1899 r. do 10 lutego r. b.:

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Fr. W. K. — 2 fr.; S. n. 2 — 15 m.; Zur. — 17 fr. 50 ct.; S. n. 1 — 16 m. Składki nadzwyczajne: Al. Wroński za paźdz., listop. i grudz. 99 r. — 12 f. szterl.; Zurych W. Piotr. — 12 fr; Fryb. J. M. — 2 szyl. 6 pen.; W. B. z Ameryki — 25 dol.; Wojtaszek na strejk warszawski — 25 centów am.; N. Z. na wydawnictwa — 50 fr.; od niedołęgów K. — 60 fr.; Kowalski a conto pożyczki od Dolskiego — 1 dol.; Wolski — 28 fr. 35 cts.; tow. z D. — 52 m. 29 fen.; Newark T. Kulawski lista Nr 60 na walkę z najazdem — 1 dol. 85 c.; Żochowski — 50 fr.; zebrane w Zurychu — 3 fr. 55 cts.

Na rodzinę J. Dylonga: lista Nr 20 — 12 m. 10 fen.

Na strejk górników szląskich: Z Zurychu — 12 fr.

Na więźniów politycznych: R. Grabowski z Philadelphii — 50 c. am.

O D E Z W A

Towarzysze!

Bratnia nasza organizacya zaboru austryackiego postanowiła zamienić już w najbliższej przyszłości „Naprzód“ na pismo codzienne. Postanowienie to było koniecznością naglącą wobec ustawicznie zwiększających się jej obowiązków, wobec natarczywszych z dniem każdym napaści zjednoczonej reakcyi. Partya nasza, wysunąwszy się na czoło całej opozycyi galicyjskiej, stała się już pierwszorzędnym czynnikiem w życiu politycznem kraju, a wobec tego dziennik jest dla niej bronią nieodbicie potrzebną, wprost niezbędną. Ze względu na niepewność ogólnej sytuacyi politycznej w Austryi sprawa powstania dziennika jest nader pilną. Partya nie może dać się zaskoczyć znienacka rozwojowi wypadków i musi przygotować się na wszystko, aby w chwili stanowczej nie być pozbawioną tak potężnego środka walki, jakim jest prasa codzienna. Obowiązkiem tedy wszystkich socyalistów polskich jest poprzeć moralnie i materyalnie przedsięwzięcie towarzyszy galicyjskich. Tylko wówczas, kiedy ogół nasz spełni swój obowiązek, przyszły „Naprzód“ stanie się tem, czem powinien być pierwszy i na długo jeszcze jedyny codzienny organ proletaryatu polskiego.

Wzywamy więc was, Towarzysze, do jak najenergic niejszego przysparzania funduszów przyszłemu dziennikowi, a wszelkie datki na ten cel prosimy przysyłać na nasze ręce.

Komitet Zagraniczny P. P. S.

Londyn 30 1. 1900

Printed and published by J. Kaniowski 67, Colworth Road, Leytonstone London N. E.